10

JEŹDZIEC i HODOWCA.



Wojciech Kossak – Bitwa pod Kircholm[...]

NUMER POŚWIĘCONY KAWALERJI POLSKIEJ.

1933

10. IV.
1933

10

Jeździec i hodowca





Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki przed frontem 15 pułku ułanów w Poznaniu

Marszałek Józef Piłsudski przyjmuje defiladę wojsk przed Sztabem Głównym w Warszawie

CHWALE POLSKIEJ BRONI

...Niemasz pana nad ułana,
a nad lancę niemasz broni!...
W. Pol, 1831

Tradycja rycerska narodu, ta, której tętno czujemy w naszych żyłach, wybiera sobie zawsze umiłowany typ żołnierza i jest mu wierna. Wierność swoją wyraża w pieśni i w powieści, a na codzień — we wzmożonem poruszeniu tłumów, gdy oddział wojskowy ulicą przeciąga.

Polska wybrała ułana. Nie umniejsza to w niczem zasług innych broni, ani innych formacyj jezdnych. Jednakże ułan jest ideałem, dla którego biją gorąco nietylko serduszka dziewczęce, lecz — co ważniejsza — i serca gorące chłopców, marzących o szabli, lancy i koniu.

Całą przepyszną tradycję zwycięstw konnych, odniesionych przez husarję i pancernych, głównie w XVII stuleciu, całą fantazję konfederacką — wziął po przodkach ułan — czy go lansjerem, czy szwoleżerem z napoleońska zwano. Kult bohaterstwa uosobił się w Księciu Józefie, wyrazicielu wdzięku męskiego, zwierciedle narodowego honoru. Ten największy z polskich ułanów patronuje im po dziś dzień, nie mając sobie równego.

Szerokie łęgi naszego kraju były kolebką konia kawaleryjskiego i terenem kawaleryjskich harców. Wróg, z którym wypadło nam je zwodzić, przez setki lat przynosił nam, wraz z nauką szyku jezdnego w bojach, najpiękniejszy wojenny łup — szlachetną krew swoich rumaków. Cóż dziwnego, że staliśmy się narodem kawalerzystów!

Od nas brały wzory wszystkie armje europejskie. Jak huzar węgierski, tak ułan polski są ojcami całej lekkiej kawalerji świata. Wzięła ona od nich nietylko ubiór, ale i tradycję, choć i ubiór, i tradycję nieraz zniekształcała.

Kurtka ułańska z rabatem poczęła się z kurty polskiej, krojem narodowym, dwurzędnej, na boki rozpinanej. Czapka ułańska wiedzie ród ze staropolskiej rogatywki. Lancę przechowaliśmy my, i od nas dopiero zapożyczył jej Napoleon, kiedy wachmistrz Jordan w jego oczach zsadził nią z koni dziesiątek francuskich jeźdźców.

Czas nam dzisiaj, kiedy mamy możność potemu, upomnieć się o prawo ojcostwa nazw, broni i oporządzenia. Czas nam również przypomnieć sobie i innym, jak wodzowie nasi w wojnie ruchowej zagonem kawaleryjskim rozstrzygali niejedno, napozór nie do wypełnienia zadanie.

Czarniecki zagonem bił Szwedów po całej ziemi polskiej, przepływał rzeki i zawędrował aż do Danji. Jan III potrafił znosić kolejno, z szybkością niepojętą, ściągające do Lwowa czambuły. Czyż zresztą cała wyprawa wiedeńska nie nosiła znamion wielkiego, bohaterskiego zagonu? Zaś szarża rozstrzygała w naszych bojach tylekroć, pod Kircholmem, pod Beresteczkiem, pod Chocimem i Wiedniem.

Niniejszy numer redakcja „Jeźdźca i Hodowcy" składa kawalerji polskiej, jako skromny hołd pod pomnikiem jej pradawnej sławy.



Gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, I wice-minister Spraw Wojskowych



Gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, inspektor armji



Gen. bryg. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski, II wice-minister Spraw Wojskowych

JÓZEF MĄCZKA

Z wydania pośmiertnego „Starym szlakiem".

WIDZIAŁEM...

Pamięci dnia 29 października 1914 r.

Widziałem słońce onego dnia rdzawe,
wstające, gdyby z nad dymów obłoku,
i słaniające purpurę o zmroku
na wielkich godzin dokonanie krwawe...

Widziałem w zdarzeń zwichrzonym natłoku
i ludzi owych, i rzeczy ogromne,
o których wieki śnić będą potomne,
jako szli w blaskach—w chram wiecznego
mroku...

I sam leciałem, jak upiór skrzydlaty,
na koniu, z szablą dobytą, przez pola,
gdy hymn o sławie śpiewały armaty!

...Więc kiedy przyjdzie dni szarych niedola,
i małość życia, i smutki ponure —
w snach... dnia onego przywołam purpurę!...



Poczet sztandarowy 3 pułku szwoleżerów

UŁAŃSKIE CZAKO

Siostrom moim na pamiątkę wspólnych dziecięcych rojeń.

Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi,
koń ułański z rozwianą na wywiadach grzywą
śniły mi się w godzinę tęsknot niecierpliwą,
w czas dzieciństwa mojego szczęśliwy i błogi.

Wiodłem nocą powstańców przez śnieżne zamiecie,
albo — z sercem bijącem i rozpromienionem —
jechałem w świat szeroki pod Napoleonem
szukać sławy — i Polski dalekiej po świecie!

A gdy sen rozmarzone całował mi skronie,
(o, naszych snów dziecięcych czarowna pieszczoto!)
widziałem Polskę moją szczęśliwą i złotą,
i dziedziniec wawelski, i króla w koronie!

Wyśniła mi się szabla, i ułańskie czako,
i legjony zwycięskie pośród obcej niwy —
i wszystko, co marzyłem, przyjęło kształt żywy,
chociaż może nie zawsze, nie zawsze jednako...

Więc żyję dziś na jawie, jako żyłem we śnie,
gdzie każdy dzień jest słowem stającej się baśni —
i już się dziś nie lękam, że sen się rozjaśni,
przyjdzie jawa i usta wykrzywi boleśnie...

Tylko nie wiem — gdy głowę położę znużony
gdzieś wśród wrzawy wojennej, na krwawym zagonie,
czy ujrzę w mgłach przedsennych, w słonecznej koronie,
koniec bajki czarownej, w dzieciństwie wyśniony!...

Z dziejów naszej jazdy

Jazda — to najświetniejszy rodzaj oręża polskiego, to główna treść naszych czynów wojennych, to nasza duma narodowa.

Z jazdą związane są najwspanialsze zwycięstwa, które czyny zbrojne Polski zapisały złotemi głoskami w dziejach świata.

W broni tej przodowała Polska całej Europie przez przeciąg kilku stuleci i była dla wszystkich armij niedościgłym wzorem.

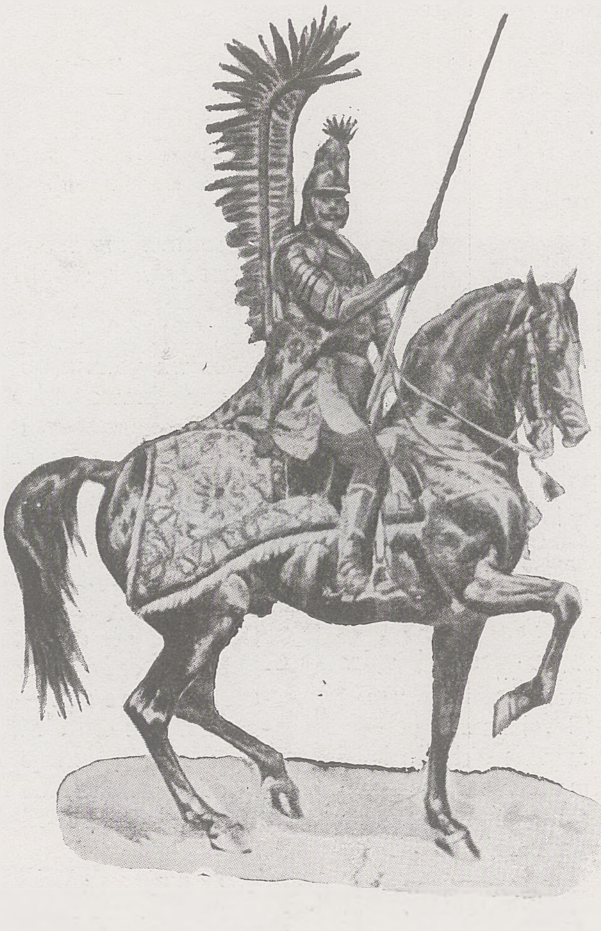
Jazda nasza wyróżniała się zarówno doborem ludzi i koni, jak uzbrojeniem i oporządzeniem, nadewszystko zaś — niezrównanym duchem rycerskim i walecznością, graniczącą niekiedy z szaleństwem.

Polacy odznaczali się najgłębszem zrozumieniem i odczuciem istoty walki konnej oraz umiejętnością wyzyskania tej broni pod względem taktycznym i strategicznym.

Najdawniejszą formą siły zbrojnej w Polsce było pospolite ruszenie całej ludności męskiej, zdolnej do noszenia broni, zwoływane za pomocą wici.

Nie dzielono się wówczas na rodzaje broni; wszyscy szli razem i walczyli obok siebie, konno lub pieszo.

Zczasem, pospolite ruszenie coraz częściej występowało konno, i stąd rośnie powoli znaczenie oraz rola wojska konnego. Zaczyna się stopniowe różniczkowanie siły zbrojnej na rodzaje broni: jazdę i piechotę.



A. Strzałecki Husarz

W dalszej ewolucji sztuki wojennej oddziały konne zaczynają się dzielić w stosunku do zamożności i uzbrojenia na rycerzy — zakutych w stal i lekko uzbrojonych. Powstaje jazda ciężka i lekka.

W wieku XIV jazda, szczególniej ciężka, wybija się zdecydowanie na czoło wojska polskiego i staje się bronią główną, rozstrzygającą bitwy.

W XV stuleciu pospolite ruszenie stopniowo przestaje odgrywać rolę zasadniczej formy siły zbrojnej, i coraz większej wagi nabierać zaczyna stałe wojsko najemne. Z jego rozwojem następuje jeszcze wyraźniejsze zróżnicowanie wojska: na jazdę, piechotę, a zczasem — i artylerję.

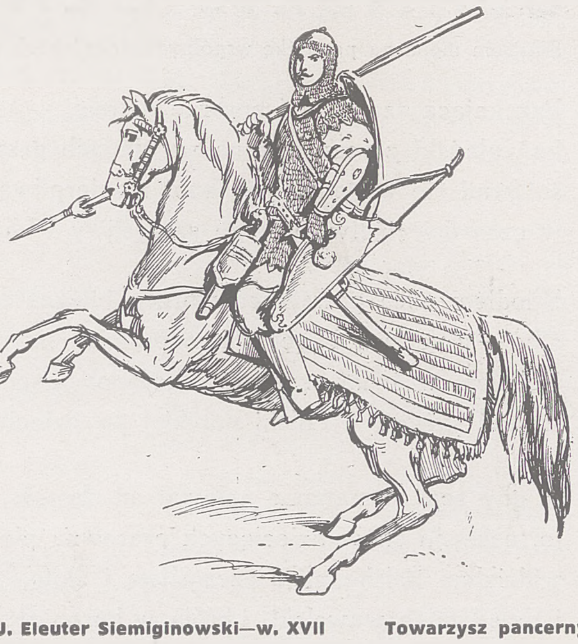
Jazda dzieliła się wówczas na kopijniczą i strzelczą. Kopijnicy byli to ciężko uzbrojeni rycerze, zakuci w pancerze z grubej blachy, okrywające całego jeźdźca, a nieraz i konia. Główną bronią tej konnicy były potężne kopje i wielkie, ciężkie miecze. Kopje zwano drzewami. Długość ich dochodziła do $8\frac{1}{2}$ łokci. Koni kopijnicy używali ciężkich, o dużej masie ciała, niezdolnych przez to do dłuższego galopu. W marszach konie te prowadzono przy wozach, rycerze zaś jeździli na podjezdkach ras szlachetnych i bardziej wytrzymałych. Kopje i zbroje wożone były w taborach.

Ciężka jazda kopijnicza rozstrzygała bitwy uderzeniem masą, jednak nieco inaczej, niż to czyni kawalerja współczesna. Rycerze i konie byli zbyt ciężcy, aby móc atakować przeciwnika cwałem w krótkim przeciągu czasu i niespodzianie. Zbliżali się do wroga zupełnie wolno i nie zachowywali szyku całkiem zwartego. Z bliskiej dopiero odległości zrywali konie do galopu, poczem następowało starcie. Po „skruszeniu kopij" rozpoczynała się walka wręcz na miecze, która zmieniała się w szereg starć pojedyńczych. Pomiędzy rycerstwo ciężkie wpadały ich poczty, lżej uzbrojone, a również — roty jazdy lekkiej, i bitwa przeistaczała się w bezładną, krwawą rzeź, która częstokroć przeciągała się niezmiernie długo.

Manewrowanie jazdą ciężką, celem natarcia z boku, lub na tyły wroga—z powodu małej jej ruchliwości było stosowane tylko w wyjątkowych wypadkach.

Prócz ciężkich kopijników, utrzymywana była również jazda lekka (stosunkowo), zwana strzelczą. Siedziała ona na koniach szlachetniejszych, zdolnych do galopowania na większych przestrzeniach. Uzbrojenie jej składało się z rohatyn, szabel, łuków lub kusz, z których strzelała, nie schodząc z koni, często ponad głowami kopijników. Zbroję miała lekką, częściowo tylko osłaniającą ciało. Jazda ta używana była przedewszystkiem do służby wywiadowczej, do ścigania rozbitego już wroga, pełnienia straży, konwojów i t. p.

Jednostką organizacyjną jazdy polskiej w owych czasach



J. Eleuter Siemiginowski—w. XVII Towarzysz pancerny

była rota, której liczebność wahała się w granicach dość znacznych; przeciętnie wynosiła 150—200 koni. Większych jednostek wówczas u nas nie było. Dopiero na polu bitwy łączono roty w hufy. Zczasem nazwa roty zastąpiona została mianem chorągwi, w wojsku zaś najemnem cudzoziemskiem stosowano nazwę kompanja, lub kornet.

Konieczność posiadania stałego wojska, należycie uzbrojonego i wyćwiczonego, gotowego stanąć na każde zawołanie, zmuszała królów polskich do unikania powoływania pospolitego ruszenia i do zastępowania go żołnierzem najemnym.

Król Zygmunt August zdziałał w tym kierunku wiele, tworząc t. zw. wojsko kwarciane, opłacane z jednej czwartej dochodów dóbr królewskich. Była to przeważnie lekka jazda, używana do ochrony granic. Służyła w niej niezamożna szlachta na stałym żołdzie.

Znacznie rozwinął wojsko najemne cudzoziemskie król Stefan Batory, werbując Węgrów i Niemców.

Znakomity organizator wojska, Batory wprowadził do polskiej siły zbrojnej świetną piechotę łanową, oraz użył do stałej służby Rzeczypospolitej kozaków zaporoskich.

W cudzoziemskiej jeździe Batorego służyli arkebuzerowie, wchodzący w skład rot husarskich, lub też występujący samodzielnie. Była to ciężka jazda, uzbrojona i wyćwiczona na sposób niemiecki. Zamiast kopij miała arkebuzy — rodzaj rusznic, z których jedna bywała długa a dwie — krótkie. Ognia dawała z koni.

Od r. 1579 w wojsku Batorego służyli również rajtarzy, uzbrojeni podobnie, jak i arkebuzerowie. Obydwa te rodzaje jazdy skasowane zostały w r. 1717.

Od czasów Batorego, wojsko cudzoziemskie wzrastało ciągle i stawało się coraz bardziej nieodzowne. Za Władysława IV upowszechniła się nazwa autoramentu cudzoziemskiego, w odróżnieniu od wojska narodowego — autoramentu polskiego.



Towarzysz petyhorski — 1746

Wg. Br. Gembarzewskiego



Rembrandt Lisowczyk

W pierwszej ćwierci XVII stulecia wprowadzona została w autoramencie cudzoziemskim dragonja, rodzaj konnej piechoty, która odbywała marsze na koniach, a do boju mogła spieszać się i walczyć pieszo. Dragoni nosili kolety, kapuzy futrzane i niemieckie wysokie buty. Uzbrojeni byli w rapiery lub pałasze, w pistolety lub arkebuzy. Zwinięci zostali całkowicie w r. 1789, prócz jednego regimentu gwardji koronnej.

Około r. 1500 zjawia się w Polsce swoisty rodzaj jazdy, która nazwaną została husarją (lub usarją). Jazda ta zaczęła stopniowo zastępować dawnych kopijników, a zczasem wyrugowała ich zupełnie.

Protoplastami polskich husarzy byli serbscy racowie — wojownicy z Rascji, prowincji serbskiej, ujarzmionej przez Turków. Wygnani ze swej ojczyzny, racowie służyli jako najemnicy w wojsku króla węgierskiego Macieja Korwina (1458—1490). Z Węgier po śmierci Korwina przeszli na służbę polską u Jagiellonów. W r. 1501 w Polsce były już roty „hussarorum alias Raczów". Urzędowe jednak określenie husarji, sformułowane ściśle, spotykamy dopiero w r. 1587.



Oficer gwardji konnej koronnej podczas kampamentu w roku 1732

Wg. Br. Gembarzewskiego

Racowie, gdy przyszli do Polski, byli wojownikami znacznie lżej uzbrojonymi, niż polscy kopijnicy, siedzieli też na lżejszych, szlachetniejszych koniach. Z biegiem jednak czasu, husarja w służbie polskiej przeistoczyła się w jazdę typowo ciężką, odwodową, używaną do natarcia masą w chwilach decydujących. Stała się czynnikiem rozstrzygającym w bitwach polowych.

Inaczej zupełnie kształtował się ten rodzaj jazdy w swej ojczyźnie, na Węgrzech.

Huzarzy węgierscy stali się z biegiem wieków kawalerją najlżejszą, która, głównie dla swego malowniczego stroju węgierskiego z szamerowanemi dolmanami, wprowadzona została w XVIII stuleciu do wszystkich prawie armij europejskich.

Najdawniejszą podobiznę husarji polskiej mamy na obrazie bitwy pod Orszą z r. 1514.

Najstarszy natomiast szczegółowy opis husarzy pozostawił nam Starowolski w dziele swem „Eques Polonus" z r. 1628.

W husarji miała Polska najpiękniejszą i najdzielniejszą konnicę na świecie. W tej postaci, jaką przybrała w Polsce, husarja, jako rodzaj jazdy, nie była znana w żadnym innym kraju. Można więc ją uważać za konnicę czysto narodową polską — wytwór specjalnego uzdolnienia Polaków do służby w jeździe.

Husarja, jako wojsko niezmiernie kosztowne, nigdy nie była liczna. Największa jej ilość wystąpiła w r. 1621 pod Chocimem i dosięgła 8.000 koni.

Prócz husarji, posiadała Polska w wieku XVI i XVII znacznie więcej jazdy, która dawniej zwana była strzelczą, potem zaś, a mianowicie od r. 1566, nosić zaczęła miano kozaków, aż wreszcie, od r. 1676, przybrała nazwę pancernych, zaś w wojsku litewskiem — petyhorców.

W tych chorągwiach służyła szlachta mniej wpływowa i nie tak można, jak w husarji, pozatem trafiali się w niej kozacy zaporoscy, tatarzy litewscy, a wreszcie i nie-szlachta.

Jazdy lekkiej używano do rozpoczynania bitew, nękania nieprzyjaciela, już rozbitego, do służby zwiadów, robienia wypadów na teren wroga, eskortowania w czasie marszów i t. p.

Nieco lekkiej jazdy bywało zawsze przy chorągwiach husarskich.

Używano jednak jazdy lekkiej i do działań samodzielnych; wówczas stosowała ona różne sposoby walki. Niekiedy nacierała cwałem w szyku zwartym, jak husarja; naogół jednak przekładała szyk luźny, rozproszony, o ruchach szybkich i zwrotnych.

Uzbrojenie jej składało się z rohatyn lub spis, szabel, łuków lub kusz, później również — i ze strzelb. Zbroję posiadała lżejszą, pancerze łuskowate lub z kółek stalowych, na głowach — misiurki z opadającą na szyję i ramiona siatką żelazną. Z biegiem czasu zbroja stawała się coraz lżejsza i częściowo tylko osłaniała postać jeźdźca.

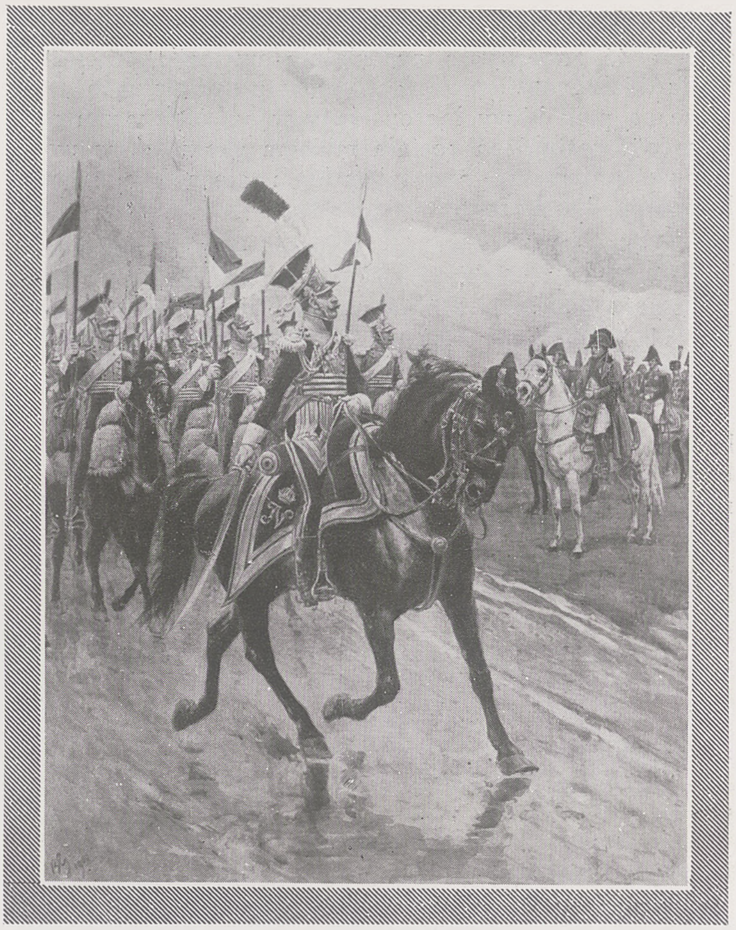
Wśród rot lekkiej jazdy wsławili się zarówno czynami wojennymi, jak i łupiestwem, t. zw. lisowczycy, albo elearzy, których sformował szlachcic polski — Aleksander Lisowski.

Służyli oni czas jakiś w państwie moskiewskiem, potem bili się pod Chodkiewiczem przeciwko Moskwie, wreszcie zaciągnęli się w Czechach i brali udział w wojnie trzydziestoletniej, jako wojsko najemne. Zjeździli wówczas całe Niemcy i byli aż w Amsterdamie, gdzie w r. 1636 jednego z nich namalował Rembrandt, co typ lisowczyków uwieczniło.

W oddziałach lisowczyków rozpoczął znakomitą swą karjerę wojskową hetman Czarniecki.

Jeśli zanalizować bliżej jazdę polską XVI i XVII stulecia, to stwierdzić należy, że właściwie czysto lekkiej jazdy narodowej w Polsce, za wyjątkiem wojsk kwarcianych i efemerycznych lisowczyków, którzy bodaj pierwsi zarzucili całkowicie zbroje — aż do wieku XVIII nie było. Kozacy, pancerni i petyhorcy byli właściwie jazdą pół-ciężką. Konnicę natomiast prawdziwie lekką stanowiły w owym czasie chorągwie nie polskie, lecz tatarskie i wołoskie.

Wołosi służyli w wojsku polskiem od początku XVI stulecia, aż do r. 1717. Tatarzy natomiast już za czasów Witołda dostarczali wojsku litewskiemu posiłków zbrojnych, wzamian za otrzymane nadziały ziemi.



Br. Gembarzewski — Płk. Konopka przed Napoleonem

W wiekach XVI i XVII jazda polska dzieliła się więc, jak następuje:

I. *Autorament polski:*

1) husarja, 2) kozacy, pancerni i petyhorcy, 3) znaki lekkie (kwarciani, lisowczycy, chorągwie tatarskie, ułanami lub ułusami zwane, chorągwie wołoskie).

II. *Autorament cudzoziemski:*

1) arkebuzerzy i rajtarzy, 2) dragoni.

Wewnętrzna organizacja jazdy polskiej oparta była na zasadach „towarzystwa", t. zn., że szeregowcami była szlachta-towarzysze, którzy stawali w pierwszym szeregu. Za nimi, w szeregu drugim lub dalszych, stawała służba, lżej uzbrojona, nie posiadająca kopij, t. zw. „pocztowi". Od ilości pocztowych zależała głębokość szyku rozwiniętego.

Na szczególną uwagę, w odniesieniu do jazdy polskiej XVI i XVII stuleci, zasługuje fakt wytworzenia przez nią własnego narodowego systemu walki, który świadczy o wielkich zdolnościach naszych hetmanów, jako wodzów kawalerji.

W owym czasie na zachodzie kawalerja tkwiła w rdzennie fałszywych zasadach walki ogniem z koni. Jazda, zamiast wyzyskiwać najistotniejsze wartości broni jezdnej — natarcie błyskawiczne, zabawiała się strzelaniną z koni w tak zwanym „karakolu", inaczej „wężownicy". Oddziały kawalerji najeżdżały zwolna w szyku głębokim na wroga, poczem pierwszy szereg dawał z koni ognia i rozjeżdżał się natychmiast na boki. Strzelały następnie szeregi drugi i trzeci, reszta zaś nabijała broń, aby znów stanąć do strzelaniny. Gdy na taką kolumnę wpadała w pędzie jazda polska, chociażby nie husarja — wynik, oczywiście, łatwy był do przewidzenia. Mieliśmy tego liczne przykłady podczas wojen szwedzkich.

System walki ogniem z koni przetrwał w państwach europejskich aż do wieku XVIII, gdy zniósł go Karol XII, król szwedzki, oraz wielki reformator jazdy Fryderyk Wielki, wraz z generałami swoimi Seydlitzem i Ziethenem.

Polacy nie przyjęli tego systemu walki i już w zaraniu wiedzy wojskowej talentem urodzonych kawalerzystów wytworzyli własną narodową taktykę nacierania cwałem w szyku zwartym na broń białą oraz sztukę operowania wielkiemi masami jazdy. System polski przyjął się na całym zachodzie w wiekach XVIII i XIX. Podstawy współczesne stworzył dlań genjusz Napoleona.

Najklasyczniejszym przykładem wielkiej bitwy polowej, wygranej wyłącznie jazdą, był Kircholm w roku 1605. Chodkiewicz odniósł tu zwycięstwo tak pełne, jakich niewiele zna historja wojen.

Bitwą tą wojsko szwedzkie, biorące w niej udział, zniszczone zostało doszczętnie.

Znakomite boje, stoczone przez niezrównaną jazdę polską, były następujące: Kłuszyn z Moskwą — Żółkiewski (1610); Chocim z Turkami — Chodkiewicz (1621); Trzciana ze Szwedami — Koniecpolski (1629); Smoleńsk z Moskwą — Władysław IV (1633—34); Beresteczko z Kozakami i Tatarami — Jan Kazimierz (1651); Połonka z Moskwą — Paweł Sapieha i Czarniecki (1660); Cudnów z Moskwą i Kozakami — Czarniecki i Jerzy Lubomirski (1660); Chocim z Turkami — Sobieski, jako hetman (1673); wreszcie Wiedeń z Turkami — Sobieski, jako król (1683).

Odsiecz wiedeńska była ostatnim wspaniałym aktem czynów bojowych naszej jazdy w czasach Polski przedrozbiorowej. Wkrótce potem wojsko polskie szybkiemi krokami zdążać poczęło ku zupełnemu upadkowi. Zaznaczyć przytem należy, że upadek ten dotknął przedewszystkiem jazdę, która przez tyle wieków była chlubą oręża polskiego.

Ogólny rozkład państwowości odbijał się silnie na stanie wojska. W r. 1717 sejm, zwany „niemym", uchwalił stany wojska, wynoszące zaledwie 18.000. W tem miało być: 1.000 husarji, 4.000 pancernych, 1.000 ludzi w lekkich chorągwiach i 4.000 dragonów.

Działo się to w czasie, kiedy potęga militarna sąsiadów rosła w sposób zastraszający.

Za Sasów nastąpiło wielkie rozprzężenie w wojsku. Szlachta mogła w każdej chwili opuszczać szeregi, pozostawiając zastępców, przyczem dotyczyło to nietylko rotmistrzów i namiestników, lecz i towarzyszów.

Jako tako trzymały się jeszcze regimenty cudzoziemskie.

Pod wpływem rozwoju środków walki ogniem, zbroje wyszły z użycia. Za Augusta III cztery tylko chorągwie nosiły jeszcze pancerze.

W r. 1767 wydany został pierwszy w języku polskim „Regulamen regimentom kawaleryi".

Na sejmie r. 1776 zapadła uchwała skasowania husarji i pancernych, a utworzenia na ich miejsce kawalerji narodowej. Chorągwie lekkie zmienione zostały na „pułki przedniej straży".

Tak znikła świetna husarja polska, istniejąca od roku 1500.

Zbroje zniesione zostały urzędowo, kopje skrócono, a hełmy zastąpiono rogatywkami. Ustalony został stosunek stopni wojskowych.

Za Stanisława Augusta dragonów skasowano, za wyjątkiem pięknego regimentu królewskiej gwardji konnej. Przy osobie króla sformowani zostali ułani nadworni.



Bacciarelli X. Józef Poniatowski

Sejm czteroletni uchwalił 20 października r. 1788 powiększenie wojska do 100.000. Stany jazdy ustalono na 32.512 koni. Wojsko umundurowano krojem narodowym; jazda i piechota w barwie granatowej, artylerja— w ciemno-zielonej.

W r. 1792 wybuchła wojna polsko-rosyjska, która została przegrana. Po tej klęsce i drugim rozbiorze Polski wojsko niezmiernie zmalało.

Kościuszko, organizując siłę zbrojną insurekcji, wprowadził w kawalerji ważną zmianę: zerwał z organizacją „towarzyską", formując z towarzyszy osobne oddziały, inne natomiast rekrutując ze zwykłych żołnierzy.

W Austrji w r. 1781 sformowana została szlachecka gwardja galicyjska, a następnie — ochotnicze szwadrony ułańskie polskie. Z tych ułanów powstały następnie pierwsze w armji austrjackiej pułki ułańskie.

W Rosji ułani również ród swój wiedli z formacyj polskich. Paweł I w r. 1797 utworzył dwa pułki jazdy z byłego wojska litewskiego pod gen. Lubowieckim. Jeden z tych pułków przetrwał aż do rewolucji bolszewickiej, jako 15 pułk ułanów Tatarskich.

Pułk ułanów gwardji, który przed wojną stał w Warszawie, sformowany został w r. 1803 przez wielkiego księcia Konstantego, po ujrzeniu przezeń na paradzie ułanów austrjackich, których mundury polskiego kroju bardzo mu przypadły do gustu.

W armji pruskiej ułani powstali również z formacyj polskich.

W r. 1797 zaczęły formować się we Włoszech legjony polskie Dąbrowskiego. Powstał tam również i oddział jazdy. W dwa lata później gen. Kniaziewicz ufor-



Poczet sztandarowy 2 pułku ułanów Grochowskich w mundurach historycznych z r. 1831

mował t. zw. legję naddunajską, która odznaczyła się w wojnie przeciwko Austrji, szczególnie pod Hohenlinden (3.XII.1800), gdzie lanca polska zdobyła wielki rozgłos.

Z jazdy legjonów Dąbrowskiego i legji naddunajskiej powstał w r. 1808 pułk ułanów Nadwiślańskich, którym dowodził płk. Konopka. Pułk ten w r. 1811 wcielony został do wojska francuskiego pod nazwą lansjerów i otrzymał Nr. 7.

Jazda ta brała udział w ciągu lat 1798—1814 w niezliczonych bitwach w Hiszpanji, Niemczech i Rosji, wyrabiając sobie świetną reputację w wojsku francuskiem i u Cesarza. Odznaczyła się szczególniej pod Albufera (16.V.1811) w Hiszpanji.

Po zwycięskiej bitwie Napoleona pod Jeną i zajęciu Berlina—Cesarz utworzył w r. 1807 Księstwo Warszawskie.

Zapał patrjotyczny ogarnął całą Polskę. Armja, której stany przepisano konstytucją na 30.000, została szybko powołana do życia.

Dn. 6 kwietnia r. 1807 Napoleon podpisał rozkaz o sformowaniu w Warszawie polskiego pułku jazdy, który chciał mieć przy sobie w swej starej gwardji. Pułk ten nazwany został szwoleżerami gwardji — „Régiment des chevaux-legers de la Garde". Dowódcą mianowany został Wincenty hr. Krasiński. Pułk sformowano z młodzieży ochotniczej, która, ożywiona zapałem patrjotycznym, garnęła się ze wszech stron.

Duch, jaki panował w młodocianym pułku, dokonał tego, że w bardzo niedługim czasie po pierwszym chrzcie bojowym jeden ze szwadronów, któremu Napoleon kazał zaszarżować na armaty hiszpańskie, okrył się sławą nieśmiertelną pod Somosierrą (30.X. 1808); szarża ta zaliczana jest do najwspanialszych czynów kawalerji w dziejach wojennych świata.

Niespełna w pół roku, pułk przerzucony został do Niemiec i tam, w bitwie pod Wagram, znów dokazał cudów waleczności.

Szwoleżerowie gwardji, wraz z ułanami Nadwiślańskimi, wskrzesili sławę niezrównanej jazdy polskiej.

W r. 1810 w armji Księstwa Warszawskiego jazdy było 16 pułków, a mianowicie: 10 pułków ułanów, 3 pułki strzelców konnych, 2 pułki huzarów i 1 pułk kirasjerów, ogółem 12.764 koni.

Przed rozpoczęciem kampanji rosyjskiej r. 1812, wojsko Księstwa Warszawskiego wystawiło 22.851 kawalerji, nie licząc pułków, będących w stałej służbie francuskiej.

Klęski, poniesione w wyprawie na Moskwę oraz w bitwach i marszach późniejszych, zdziesiątkowały armję polską. W r. 1814 było już tylko 2 pułki ułanów i jeden pułk krakusów oraz w armji francuskiej — pułk szwoleżerów gwardji, pułk eklererów gwardji, oraz 7-my i 8-my pułki linjowe ułanów, prócz drobnych garstek, rozproszonych po garnizonach francuskich.

W r. 1814 Napoleon abdykował w Fontainebleau. W umowie z koalicją zastrzegł sobie, że wojsko polskie, będące we Francji, wróci z bronią w ręku do ojczyzny.

W czerwcu 1815 r. ogłoszone zostało utworzenie Królestwa Polskiego. Według konstytucji, kraj miał posiadać własną armję, w mundurach narodowych i z komendą polską. Stany wojska określone zostały na 30.000. Dzieliło się ono na gwardję i linję. Jazda składała się z dwóch dywizyj, po cztery pułki ułanów i strzelców konnych w każdej, oraz z jednego pułku strzelców gwardji i dwóch szwadronów żandarmerji.

Regulaminy obowiązywały rosyjskie, przetłumaczone na język polski.

W Warszawie istniała szkoła podchorążych jazdy, która mieściła się przy ulicy Królewskiej. Dowódcą jej był pułk. Czarnowski.

Konie jazda Królestwa Polskiego otrzymywała z Ukrainy i Rosji południowej. Sztab remontów miał siedzibę w Kodni pod Berdyczowem.

Gdy wybuchło powstanie, wojsko polskie liczyło 27.543 żołnierzy. Odrazu dał się odczuć brak broni, ponieważ ani jednej fabryki w Królestwie nie było.

Jazda w zmaganiach z zaborcą dokonała kilku wspaniałych czynów, jak bitwa pod Dębem Wielkiem, Stoczkiem i Boremlem. Górowała ona znacznie nad jazdą rosyjską. Wyższość ta nie była jednak należycie wyzyskana.

Po stłumieniu powstania, kraj utracił regularną siłę zbrojną na przeszło trzy czwarte wieku. Naród porwał się raz jeszcze do broni w r. 1863, lecz nie było już wówczas wojska w całem tego słowa znaczeniu. Dopiero wybuch wojny światowej dał możność formowania na nowo jednostek bojowych.

Rokitna i Krechowce obudziły uśpione echa sławy kawalerji polskiej.

W walce o granice Polski odrodzonej znów zwycięsko zabłysły szable ułańskie, a groty lanc wskrzesiły świetne tradycje broni narodowej.

Inż. Witold Pruski

Źródła: M. Kukiel—„Zarys historji wojskowości w Polsce", Warszawa, 1929; T. Korzon — „Dzieje wojen i wojskowości w Polsce", Lwów, 1923, 3 tomy. Prace Br. Gembarzewskiego. K. Górski — „Historja jazdy polskiej", Kraków, 1894; Denison — „Istorja konnicy", Petersburg, 1897; „Wojennaja Enciklopedja, 1910—1915"; Luce — „Ułany Jego Wieliczestwa", Petersburg, 1903; Szumski — „Wspomnienia o trzecim pułku ułanów", Kraków, 1892; Dębołęcki — „Pamiętniki o Lissowczykach"; Czajkowski — „Legendy", Lipsk, 1885.



2 pułk ułanów Grochowskich im. gen. Dwernickiego podczas defilady w r. 1931

Z TEMATÓW UŁAŃSKICH

POD ROKITNĄ MAKI KWITNĄ

Pod Rokitną maki kwitną,
krwawe maki purpurowe,
a na górze blade róże
ku murawie chylą głowę.

Jak te maki, wczesnym rankiem
unizane w płowych snopach,
tak się kładli wkoło wiankiem
nasi chłopcy na okopach.

Jak tym różom na pagórkach,
których płatki wicher ściele,
tak i im w gwiżdżących chmurkach
przynosiły śmierć szrapnele.

Tętent koni... Błyskawica
jasnych szabel po szwadronie...
Wróg struchlałe chyli lica
i wyciąga w górę dłonie.

Jeden okop... Okop drugi...
Cóż — zasieki, kolce, druty!...
Krwi żołnierskiej trysły strugi:
ów dostrzelon, a ten skłuty.

Kto dojechał — śmierć lub rana...
Kto nie zdążył — śmierć po drodze...
Tobie, ziemio ukochana,
umęczona w walk pożodze!

Tobie, Polsko! Tobie, sławo,
ojców sławo ty ułańska,
poleciała drogą krwawą
srebrna szarża rokitniańska!

...Pod Rokitną maki kwitną
w użyźnionych bitwą iłach.
Róża blada płatki składa
na okopach i mogiłach.



Odznaka pamiątkowa Rokitniańska

KOŃ

Zabrali dzisiaj mi karego —
mojego Maćka — do szpitala,
i teraz mi się cni bez niego,
że coś aż w wątpiach się przewala!

Bo ani komu przebrać grzywy,
bo ani komu spojrzeć w oczy...
I każdy mi tu w stajni krzywy,
i wszystko mi się czegoś boczy!...

A czy tam aby w lazarecie
potrafią końskie łapiduchy
tak go oczyścić, aby przecie
był po przemarszu całkiem suchy?

Czy mu rzetelnie sypną z wora,
a czy pęcinę mu przewiną?
Jak na wodopój będzie pora,
czy który zajmie się chudziną?

Sam z sobą nie wiem, jak uradzić
na tę markotność, a tu z kąta
powiada kapral: — Będziesz ładzić
pod wierzch nowego se remonta! —

Ale! A który mi w plutonie,
jak kary, pójdzie na przeszkodę?
Toć, żebym przebrał wszystkie konie,
takiego w cuglach nie powiodę!

Z kieszeni cukier ciąga, złodziej,
i w kłusie niesie, jak huśtawka,
a jak trza rąbać, to-ci chodzi
na łozę równo, jak zabawka!

Ehe! Mój kary — to wierzchowiec,
to jest ułański koń — i basta!
...Ty, Grzela, bracie! Ady powiedz:
czy w wieczór można iść do miasta?

Toćbym mu chociaż poniósł chleba,
com to z obiadu zgarnął w chustkę!
Powiadasz, bracie, że nie trzeba?
Nie wolno stawać o przepustkę? —

Spróbuję! Niech się, co chce, dzieje,
i, jakby zamkli, niech-ta stracę!
Bo póki koń nie ozdrowieje,
to co mi siedzieć — tak, czy w pace?...



Medal, wybity przez Stanisławów na pamiątkę obrony miasta i bitwy pod Krechowcami

KRECHOWIAK

Jeśliś, bracie, ułan szczery,
przyznasz, choćbyś zżółkł,
że nad wszystkie w Polsce słynie
Krechowiecki pułk!

Tylko jemu Bóg Najwyższy
takie szczęście dał,
że w dniu jednym gromił Szwaba
i Moskala prał!

Więc, gdy nasze chorągiewki
błysną w ogniach zórz,
śmieją nam się wszystkie dziewki,
a wróg zmyka — tchórz!

— Ej, dziewczyno, puszczaj strzemię!
zostać z tobą — srom!
Dla ułana Krechowiaka
pułk — rodzinny dom!

— A jeśli ci, mój ułanie,
chłopca za to dam?
— Będzie i on Krechowiakiem,
jako i ja sam!

Antoni Bogusławski



St. Bagieński

Wymarsz na front

BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI, gen. bryg.

WÓDZ NACZELNY I KAWALERJA 1-ej BRYGADY LEGJONÓW

Stosunek tych dwóch czynników był z jednej strony jasny i wyraźny. Jaskrawo wyraźny. Ze strony Beliniaków oczywiście. Kochaliśmy naszego Komendanta Głównego całem gorącem naszych buńczucznych, ale w żarliwej miłości do swego wodza śmiertelnie wiernych serc.

Nastrój w pułku był taki, że gdyby nam Komendant kazał skakać na łeb z wieży Marjackiego kościoła — bez wahania skoczylibyśmy wszyscy. Po starszeństwie. Najpierw Belina, za nim Orlicz, potem Głuchowski, Skotnicki, i tak dalej, i dalej, do ostatniego ułana.

Dawaliśmy zresztą (z dumą o tem piszę), częste dowody tej zapalczywej miłości i ufności bezgranicznej, że wszystko, co każe nam Komendant, jest dla sprawy najlepsze.

W zimie 1915 roku, podczas postoju brygady w rejonie Lipnicy Murowanej, na zebraniu oficerskiem naradzała się brać obywatelska nad kwestją poborów oficerskich, i oficerowie innych broni, nieraz nawet dość namiętnie, przemawiali za braniem należnych każdemu pensyj według stopnia. Wówczas my, kawalerzyści, jednogłośnie i solidarnie zrzekliśmy się naszych gaż, oddając je do dyspozycji Komendanta. W ten sposób chcieliśmy zwiększyć możliwość tworzenia liczniejszych kadr oficerskich i podoficerskich, niż przyznane nam przez władze austrjackie, i dać Komendantowi jak najwięcej środków materjalnych do prowadzenia całej niepodległościowej roboty, która tak bogate wydała później plony.



Beliniacy — 1914

W jesieni roku 1915, w okresie pierwszego kryzysu legjonowego, Komendant uznał, że całość pracy polityczno-organizacyjnej wymaga jego obecności w kraju i jego bezpośredniego kierownictwa, gdyż nawet najbardziej zaufani i wypróbowani ludzie nie umieli utrzymać jego linji postępowania (nie mówiąc już o świadomych szkodnikach, karjerowiczach, oportunistach lub poprostu agentach austrjackich). Ale ewentualność swego odejścia z frontu postanowił uzależnić od naszej wytrzymałości i odporności na możliwe, a nawet niewątpliwe, zwiększenie szykan i prześladowań w stosunku do nas ze strony Austrjaków, dążących do rozbicia nas. Wtedy większość oficerów oświadczyła, że w razie odejścia Komendanta wystąpi również z legjonów, podczas gdy my, kawalerzyści, znowu solidarnie i jednogłośnie oświadczyliśmy, że zrobimy to, co nam każe Komendant.

W czasie kryzysu przysięgowego w 1917 roku, tak samo w myśl intencji naszego kochanego Komendanta, wszyscy solidarnie, do ostatniego żołnierza, bez wyjątku, odmówiliśmy przysięgi i poszliśmy bądź za kraty obozów koncentracyjnych, bądź, zdegradowani, na poniewierkę w regimentach austrjackich.

Nieodżałowanej pamięci Janusz Olszamowski był przywódcą moralnym obozu szczypiorniackiego, podtrzymując ducha w innych towarzyszach niedoli i sam świecąc przykładem niezłomnego hartu oraz wyczucia dalekich i tak proroczo rozumnych zamierzeń Komendanta Piłsudskiego.

Nie! Niema przesady w twierdzeniu, że dla Komendanta poszlibyśmy w ogień, bo przecież na jego rozkaz szliśmy w ogień niejednokrotnie, i to nietylko w ogień karabinów i dział, ale w ogień najcięższych prób moralnych, przebywanych zawsze zwycięsko. To jest największa chwała 1 pułku ułanów Beliny i najpiękniejsza tradycja, przekazana przez ten oddział naszej kawalerji.

O sentymentach i uczuciach moich kolegów pułkowych mogę pisać z całą pewnością i stanowczością, bo serca nasze jednem zawsze biły tętnem, ale znacznie mi trudniej będzie określić stosunek drugiej instancji, t. j. Komendanta, do nas, kawalerzystów.

Nie dlatego, bym się obawiał poprawek historycznych, ale z tego powodu, że nie mogę wiedzieć, co myślał o nas i jak nas sądził obywatel Komendant Główny.

Jednak zdaje mi się ze wszystkiego, że miał do nas dużą słabość. Wprawdzie dworował sobie z nas bardzo często, przekpiwał nasz samodzielny folwark kawaleryjski, wyśmiewał przy każdej sposobności nasz fason i naszą nieuleczalną kokieterję, ale to raczej przez przekorę w stosunku do nas, trochę tak, jak się postępuje z dobremi w gruncie rzeczy, ale nieco rozbrykanemi dziećmi.

W każdym razie, tworząc w sierpniu 1914 r. pierwszy zalążek współczesnej polskiej kawalerji, patrol konny Beliny, dał jego dowódcy przywilej wybierania żołnierzy z piechoty.

Przywilej ten wpłynął na cały charakter pułku, na panujące w jego szeregach koleżeństwo i braterstwo. Zwoływali się bowiem do służby w kawalerji ludzie, podobni temperamentem, gestem, odruchami, przystający do siebie, jak mrówki z jednego mrowiska.

Chłop w chłopa — morusy wystawowe, w pracy wojennej uczciwe i, jak już pisałem — chłop w chłopa zagorzale rozkochane w wielkości Komendanta.

Jak on naszą pracę wojenną oceniał, może wyjaśnić jedna rozmowa, której byłem świadkiem i w pewnej mierze — przedmiotem.

Miała ona miejsce w lecie 1916 roku, między Komendantem Piłsudskim i ówczesnym dowódcą 3-ej brygady legjonów, pułkownikiem Szeptyckim.

Po omówieniu różnych spraw natury służbowej, obaj



Gen. bryg. Bol. Wieniawa-Długoszowski, dowódca dyw. kawalerji, r. 1932

panowie rozmawiali jakiś czas o wojnie, przyczem w pewnej chwili rozmowa zeszła na temat kawalerji.

„— Niezbyt wysoko cenię pracę kawalerji w obecnej wojnie — odparł na zapytanie płk. Szeptyckiego Komendant (przytaczam jego ipsissima verba) — muszę jednak stwierdzić, że ze wszystkich kawaleryj, jakie poznałem i z jakiemi byłem na wojnie w przyjacielskiej lub wrogiej styczności, t. j. kawalerji austrjackiej, niemieckiej i rosyjskiej, najlepiej pracuje moja, legjonowa. Robotę moich kawalerzystów cechuje uczciwość w pracy patrolowej, lojalność i rzetelność w meldunkach, a nadewszystko — chęć łamania spotkanego oporu, przekonania się bojem, z jakim nieprzyjacielem i z jaką siłą mają do czynienia, a nie zadowolenia się meldunkiem, jak to mają zwyczaj czynić kawalerzyści innych armij: że w takim to miejscu, o takim to czasie zostałem ostrzelany — i koniec.

Moi kawalerzyści, pracując dla mojej piechoty, inaczej pojmują swój obowiązek.

Dla przykładu i podkreślenia różnicy pracy moich ułanów w porównaniu z kawalerją austrjacką, przytoczę panu pułkownikowi jeden epizod z niedawnych bojów.

Kiedy w składzie korpusu generała Kirchbacha szliśmy naprzód za cofającymi się z nad Nidy Rosjanami, natrafiły patrole kawalerji na umocnienia i odrutowane pozycje rosyjskie nad rzeką Czarną.

Otóż moi oficerowie (a między innymi tu obecny mój adjutant, porucznik Wieniawa), podjechawszy pod pozycję, spieszyli się, postrzelali trochę, a czując słaby ogień ze strony nieprzyjaciela — poszli do szturmu, szablami przerąbali się przez druty i, przepędziwszy oddziały kozackie tylnych straży, zameldowali mi, że okopy są wolne od nieprzyjaciela.

W rezultacie ja z moją piechotą byłem już w Oględowie, skąd właśnie dostałem meldunek Wieniawy, podczas gdy cały korpus, na skutek meldunków swej kawalerji, rozwinął się do natarcia na umocnione pozycje i stracił dwadzieścia cztery godziny czasu.

Rozumie pan, panie pułkowniku, co znaczy stracić w pościgu dwadzieścia cztery godziny.

Epizod ten charakteryzuje najdosadniej pracę moich kawalerzystów, których — raz jeszcze powtarzam — uważam za lepszych od ich kolegów z innych armij."

Słowa Komendanta przytaczam dosłownie, z całą swobodą cytując ustęp, mnie osobiście dotyczący, gdyż w danym wypadku nie byłem wyjątkiem, taksamo bowiem postąpili — Lewandowski, Skotnicki i Skarga-Giertig.

Z zacytowanych zaś słów Komendanta wynika niedwuznacznie, że nie tylko nas, ułanów, lubił, lecz że i dla pracy naszej miał pewien szacunek.



Bol. Wieniawa-Długoszowski, pierwszy szperacz patrolu Beliny
Kielce, 12 sierpnia 1914



1 pułk szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego w defiladzie

JAN KARCZ, płk. dypl.

ZARYS ORGANIZACJI KAWALERJI WSPÓŁCZESNEJ

W numerze „Jeźdźca i Hodowcy", poświęconym specjalnie naszej kawalerji, mam omówić temat, który interesuje nietylko świat ściśle wojskowy, lecz w równej mierze szerokie sfery społeczeństwa, odnoszące się zawsze z wielką sympatją do tradycyjnej naszej broni. Temat ten, niesłychanie ciekawy, jest równocześnie bardzo niewdzięczny, gdyż każdy z czytelników chciałby wiedzieć nietylko, jak jest obecnie, lecz również, jak może i jak powinna być zorganizowana nasza kawalerja wówczas, gdy nadejdzie potrzeba wojenna. Naturalnie, cały szereg dręczących pytań pozostać musi nadal bez odpowiedzi, gdyż większość ważnych stron tego zagadnienia nie nadaje się, ze zrozumiałych względów, do poruszenia przed szerszem forum czytelników. Ograniczyć się więc trzeba z konieczności do bardzo pobieżnego rzutu.

Organizacja kawalerji, podobnie, jak każdej żywotnej broni w ramach siły zbrojnej, jest pochodną doświadczeń i wniosków, wysnutych z poprzednich wojen. Dostosowuje się ona do zadań i roli, jaką przeznacza się kawalerji w przyszłej wojnie, nagina się do postępu w dziedzinie ulepszenia, czy też wprowadzenia nowego sprzętu, a zakres jej realizacji jest ściśle związany ze stanem gospodarczym państwa. Wymienione czynniki ulegają ciągłej ewolucji; co za tem idzie — w każdem wojsku istnieją stałe tendencje do częstych zmian organizacyjnych, które zmysł praktyczny musi hamować. Trzeba bowiem utrzymać bodaj okresowy czynnik stałości konieczny w pracy wyszkoleniowej, ściśle związanej z różnemi dziedzinami życia wojska. Każda wojna przynosi nowe formy walki i wprowadza nowy sprzęt, a ponieważ jest jedynym i istotnym sprawdzianem wartości wojska — powoduje nowe zmiany organizacyjne, które przekreślają niejednokrotnie najlepiej zbudowane w czasie pokoju systemy organizacyjne. Pod tym kątem widzenia organizacja pokojowa musi być dostatecznie elastyczna, by przejść w organizację wojenną bez najmniejszych zgrzytów i w dostatecznie krótkim czasie. Jest to w kawalerji tem trudniejsze, że zaimprowizowana kawalerja jest tylko zmarnowaniem cennego materiału ludzi i koni, a pierwsze chwile po wybuchu wojny wymagają wytężonej pracy przedewszystkiem od tej broni. Z drugiej strony, żadna armja nie może sobie pozwolić na utrzymywanie w czasie pokoju tej broni już na wysokości stanów wojennych, gdyż budżety wojskowe mają do zaspokojenia zbyt wiele innych pilnych potrzeb. Stąd też, w rezultacie, rozwiązanie następuje w formie kompromisu — w różnych państwach różne.

Jeśli sięgniemy myślą wstecz do kawalerji z przed wojny europejskiej, to stwierdzimy słabą stosunkowo jej siłę ogniową, jako wyraz panujących poglądów, że rozstrzygnięcie będzie osiągnięte bronią białą. Dalej widzimy wielki nacisk w szkoleniu przeróżnych szeregów zwartych, we władaniu bronią, a słabe pojęcie o walce pieszej, jako prawie uwłaczającej prawdziwemu kawalerzyście.

Wojna europejska i zbyt pobieżnie wyciągnięte z jej doświadczeń wnioski zrodziły naogół przeświadczenie, zwłaszcza w armjach zachodnio-europejskich, że kawalerja już się przeżyła i nie będzie dla niej miejsca na nowoczesnem polu walki. Gorąca polemika na łamach prasy wojskowej toczyła się równolegle z redukcją jednostek kawalerji, a przynajmniej jej stanów (Anglja, Francja). Nic dziwnego, że łatwo było wyciągnąć takie wnioski, gdy świeża była jeszcze w pamięci „wojna materjałów", gdzie manewr ukryty był przez długie miesiące w dymie ognia huraganowego, wplątany w głębokie sieci drutu kolczastego i osnuty obłokami gazów bojowych. Zapomniano jednak o tem, że gdy manewr odzyskał na polu bitwy swoje znaczenie, sukcesów nie można było odpowiednio wyzyskać, bo większość kawalerji dogorywała, spieszona w okopach, a konie jej woziły amunicję i przeróżny sprzęt dla opasłego molocha, jakim był okop. Dzisiaj, gdy na zimno studjuje się żółknące już karty historji wielkiej wojny, musi się dojść do wniosków, że kawalerja powinna była niejednokrotnie uzyskać znakomite sukcesy, gdyby była odpowiednio użyta i to użyta do zadań, do których jest w pierwszym rzędzie przeznaczona.

W przyszłej wojnie zakres zadań, stawianych kawalerji, nie uszczupli się, i kawalerja je wypełni, jeśli będzie odpowiednio do tej roli wyposażona i przygotowana. Dzisiaj kawalerja musi umieć



Płk. dypl. Jan Karcz,

szef departamentu

kawalerji M. S. Wojsk.

Patrol 20 pułku ułanów na Wołyniu





Prezydent Rzeczypospolitej przed frontem 4, 13 i 23 pułku ułanów w Porubance pod Wilnem

walczyć pieszo, równie dobrze, jak piechota, i dlatego też jej siła ogniowa wzrosła na każdym szczeblu organizacyjnym. Już pluton, który może mieć samoistne zadania, otrzymał tak poważną broń samoczynną, jaką jest r. k. m. Szwadron kawalerji, działający samodzielnie, prawie zawsze musi być wzmocniony karabinami maszynowemi ze składu pułku; nierzadko otrzyma, w zależności od zadania, i broń pancerną. Pułk kawalerji, posiadający poza szwadronami linjowemi szwadron karabinów maszynowych i swój aparat dowodzenia, potrafi być na polu walki, czy to współdziałając z piechotą, czy też działając samodzielnie, poważnym czynnikiem zwycięstwa, zwłaszcza dodając do tego jego dużą ruchliwość i zdolność manewrową. Tu i ówdzie w różnych armjach są czynione próby, by wyposażyć pułk kawalerji w organiczną artylerję pułkową, zdolną do bezpośredniego wspierania i obrony przeciwpancernej. Przydział do pułku ruchliwych oddziałów, jak cykliści i broń pancerna, wydatnie zwiększa jego wartość bojową i daje mu możność wykonania poważniejszych zadań samodzielnych.

Wyższym szczeblem organizacyjnym kawalerji jest samodzielna brygada w składzie kilku pułków (2—4) z przydzieloną organicznie artylerją konną i szwadronem pionjerów. Brygada posiada aparat dowodzenia (sztab, oddziały łączności) oraz zakłady i urządzenia, konieczne dla zaspokojenia potrzeb materjałowych. Praca wojenna brygady, bez lotnictwa, przydzielanego dla rozszerzenia zakresu rozpoznania, jest dzisiaj nie do pomyślenia. Prócz wyżej podanych podstawowych oddziałów, tworzących wielką jednostkę kawalerji, obserwujemy, zwłaszcza u naszych sąsiadów, stałe zwiększanie możliwości operacyjnych kawalerji przez przydział oddziałów cyklistów, lub piechoty, przewożonej na samochodach, czy też broni pancernej. Podstawową wielką jednostką kawalerji specjalnie interesujących nas sąsiadów jest 6-cio-pułkowa dywizja, bogato technicznie wyposażona. Obserwowane tendencje do trwałego zwiększania siły ogniowej kawalerji nie powinny zniszczyć podstawowej cechy tej broni, to jest ruchliwości i zdolności manewrowej, co musi być w pracy organizacyjnej względem najważniejszym.

Modne jest jeszcze ciągle hasło daleko posuniętej motoryzacji armji, zastąpienia kawalerji oddziałami pancerno-zmotoryzowanemi, jednem słowem — wyeliminowania nawet konia przez motor. Każda armja żyje i operować będzie w specjalnych warunkach i do nich w pierwszym rzędzie dostosować musi stopień motoryzacji. Stan sieci kolejowej i drogowej, w odniesieniu do przewidywanych teatrów działań, odgrywa pierwszorzędną rolę w sprawach zaopatrzenia wojska. Wiemy, że potrzeby armji walczącej są kolosalne i nawet przy maksymalnej pojemności sieci komunikacyjnej niezawsze dadzą się zaspokoić. Rozbudowana nadmiernie motoryzacja, przyśpieszając z jednej strony transporty, jednocześnie zwiększa je niepomiernie na swą korzyść.

Kolosalne zużycie materjałów pędnych niezawsze może być w dostatecznej mierze uzupełniane, nawet, jeśli się weźmie pod uwagę możliwości zastąpienia benzyny przez przeróżne mieszanki spirytusowe. Reasumując powyższe uwagi, nie chcę bynajmniej nie doceniać znaczenia częściowej motoryzacji armji. Rozumna motoryzacja bezwzględnie powinna zastąpić konia tam, gdzie może dać lepsze rezultaty. Broń pancerna, świeżo narodzona w okresie wielkiej wojny i po niej, czy to w postaci czołgów szybkobieżnych, czy samochodów pancernych, będzie nieodłącznym druhem kawalerji, a, pracując z nią, doda jej rozmachu, pewności i siły do wykonywania śmiałych i wielkich zadań.

Czy ta nowa broń wchodzi już w skład wielkich jednostek kawalerji, jak to ma miejsce u naszego wschodniego sąsiada, czy też ma być zgrupowana w odrębne związki organiczne — nie jest to przedmiotem tych uwag. Każde z rozwiązań ma swoje dodatnie i ujemne strony. Koniecznym natomiast i nieodzownym warunkiem jest, by kawalerja umiała pracować z bronią pancerną, oraz posiadała odpowiedni sprzęt i umiała przeprowadzać szybką obronę przeciwpancerną. Nowoczesna kawalerja bez przydzielonej broni pancernej byłaby na polu bitwy, wobec dobrze technicznie wyposażonego przeciwnika, wydatnie słaba.

Biorąc pod uwagę całokształt naszych warunków i przyszłe teatry operacyjne, zwłaszcza wschodni, musimy sobie powiedzieć, że koń będzie długo jeszcze w Polsce tanim i dobrym „motorem", a od jego klasy, wytrzymałości i szybkości zależeć będzie niejeden śmiały i udany manewr.



Gen. bryg.

Janusz Głuchowski

1 pułk strzelców konnych w marszu



Mjr. dypl. Zdzisław Żórawski

KRÓL–WÓDZ



Król Jan III **Portret sztychowany przez Fr. Place**

Francuski historyk Jana III-go Philippe Dupont mówi w swych *„Mémoires"*, że kto zechciałby napisać historję Sobieskiego i jego świetnych działań, trafiłby na temat, jakiemu mało jest podobnych w dawnych wiekach. Dziwną jest rzeczą, że ten król, wielki i znakomity wódz, niema jeszcze swej prawdziwej monografji, pomimo, że na tle współczesnych sobie czasów i ludzi przedstawia indywidualność pierwszej wielkości. Wojskowy rówieśnik Kondeusza i Turenjusza, uznanych powszechnie za graniczne słupy i podpory w historji nauki wojskowej, jest im całkowicie równy talentem i wykształceniem wojskowem, natomiast obu przerasta polotem koncepcyj politycznych, śmiałością decyzyj i szybkością ich wykonania.

Jan Sobieski w siedmnastym wieku wciela w życie zasady strategiczne, które dopiero w półtora prawie wieku po nim staną się rewelacją dla świata, gdy zostaną sformułowane przez Napoleona. Dowodzi wojskami, z natury swojej i warunków istnienia ociężałemi; mimo to, potrafi zmusić je do znacznych wysiłków marszowych, o wiele przekraczających znane wówczas normy. Armje jego są wielkie i nawet przy ówczesnym głębokiem uszykowaniu zajmują wiele przestrzeni w walce; w jego ręku są jednak sprawnem narzędziem, posłusznie wykonywującem wolę swego wodza, nawet, gdy jak to było pod Wiedniem, stanowią różnojęzyczny konglomerat. Pierwszy wreszcie dochodzi do powszechnego stosowania zasady, że należy w marszu rozdzielać wojsko na kolumny, które dopiero w bitwie połączą się razem, dla wykonania wspólnego wysiłku. Reformator sztuki wojennej, posiadał tak wielki autorytet, że nikomu z jego podwładnych nie przychodziło do głowy kwestjonować otrzymanych rozkazów.

Jan III otrzymał staranne wychowanie wojskowe. Ówczesnym zwyczajem odbywa on ze swym bratem Markiem podróż instrukcyjną po obcych krajach, podczas której prowadzi studja nad różnemi przedmiotami wojskowemi.

W Holandji młodzi Sobiescy studjują naukę fortyfikacji, doprowadzoną tam do doskonałości; poznają się z armją hiszpańską, świetną piechotą szwedzką, przechodzą praktycznie naukę służby w piechocie króla francuskiego. Kierowani programem studjów, doskonale opracowanym przez ich ojca, chwile wolne od nauki praktycznej poświęcają pracy nad językami i literaturą klasyczną, szukając mądrości życiowej i wojennej w studjach historycznych. Podobnie, jak wiele później dla Napoleona, ulubioną literaturą, nawet obozową, Sobieskiego są dzieła Tacyta, Liwjusza, Juljusza Cezara, poświęcone opisom kampanij. Z ich studjów wyciąga znajomość pierwiastków sztuki wojennej i uczy się mądrości stosowania ich w codziennem życiu wojny.

Sposobności zaś do praktyki pod tym względem nie braknie, gdyż zaraz po powrocie z podróży edukacyjnej dziewiętnastoletni Sobieski rozpoczyna czynną służbę żołnierza. Rzeczpospolita weszła wówczas w przeciągły okres wojen i walk, zwłaszcza na kresach wschodnich, ciężki dla życia narodu. Stanowi on wyborną szkołę praktyczną nauki wojowania, tem świetniejszą, że nie brak wtedy u nas ani wielkich wodzów, ani świetnych żołnierzy, mogących godnie reprezentować kanony sztuki wojennej. Sobieski ma wówczas za mentorów takich wojowników, jak Wiśniowiecki, Lanckoroński, Jerzy Lubomirski, wódz na miarę zachodu, Czarniecki, mistrz w wojnie podjazdowej, wreszcie Karol Gustaw, w którego obozie może poznać tajniki używania w boju poszczególnych broni i prowadzenia wojny w szerokim stylu.

Wielkie przestrzenie naszych kresów wschodnich, taktyka Tatarów, najczęstszych przeciwników, podnoszą w pojęciach wojskowych Sobieskiego znaczenie tych pierwiastków sztuki wojennej, które, lubo znane dawniej, straciły znaczenie w metodycznych formach wojny na zachodzie. Wielka wartość bojowa pięknych wzorów piechoty szwedzkiej Torstensena nie odpowiadała potrzebom wojny na wschodzie; znakomita w obronie, na miejscu dawała sobie radę przy odpieraniu dziesięciokrotnie liczniejszych hord tatarskich, nie potrafiła jednak ich pobić, gdyż siła Tatarów polegała na szybkim i lotnym manewrze, którego zrozumieć nie potrafiły, a więc tembardziej — nie mogły mu sprostać, wojska obcego autoramentu.

Sobieski uczy się na przykładach wojennych cenić znaczenie szybkości poruszeń; poczucie lotnego w swej koncepcji manewru, właściwe ludziom, wychowanym na przestrzeniach wschodu Europy, łączy się w nim teraz z mądrością wojenną, uzyskaną na zachodzie. Bolesne doświadczenia prowadzonych na kresach wschodnich kampanij tatarsko-kozackich wykazują, jak na dłoni, że prymitywne użycie doskonale bijącej się kawalerji polskiej przeciw masom ruchliwych nieprzyjaciół, rozwijających się na bardzo



Marcin Altamonti (1657-1745)

Odsiecz Wiednia
Obraz zawieszony przez króla Jana III w Farze Żółkiewskiej

szerokich frontach, obskakujących natychmiast jej tyły i skrzydła, nie doprowadza do pomyślnego wyniku bitwy. Można go uzyskać dopiero po umiejętnem połączeniu w bitwie różnych rodzajów broni, gdy ruchliwość oddziałów kawalerji będzie mogła oprzeć się na wytrwałości boju piechoty i będzie wsparta przez ogień dobrze użytej artylerji.

Z tej szkoły życia wojennego Sobieski wychodzi, jako mistrz w kombinowaniu wysiłków poszczególnych broni, któremu niema wówczas równego. Łączy on w sobie rozmach kawalerzysty wschodu, nadewszystko ceniącego szybkość i energję poruszeń, z mądrością kunktatora zachodu, metodycznie przygotowującego każdy krok. Dwie te sprzeczności genjalnie umie pogodzić w sobie i między sobą.

Współczesny Sobieskiemu Turenjusz w swej najpiękniej prowadzonej kampanji roku 1674, będącej chlubą historji wojennej zachodu Europy, przebywa w pięć dni 35 „lieues". robiąc wysiłek dzienny około 30 klm. Wystarcza to zupełnie do pobicia znacznie liczniejszych wojsk księcia Lotaryńskiego, oszołomionego niespotykaną dotąd szybkością poruszeń. Zwycięstwo Turenjusza w tej kampanji zostaje uwiecznione przez wybicie medalu, na którym jest ono scharakteryzowane w postaci bijących piorunów i napisie „Vis et celeritas", tak silnie bowiem uderzyły psychikę zachodu ograniczone w zajmowanej przestrzeni i dość mizerne co do dokonanego wysiłku poruszenia maleńkiej armji Turenjusza.

Dwa lata przed kampanją lotaryńską, Sobieski dokonał słynnej wyprawy na czambuły. W dziesięć dni pod ulewnym deszczem przebywa on po błotach i rozmokłych drogach Małopolski 330 kilometrów, dwukrotnie przekraczając rzeki, uchodzące za nie do przejścia w tych warunkach, i codziennie staczając boje ze znacznie silniejszym i wszędobylskim przeciwnikiem. W wyniku ich, rozgramia Sobieski w 3.000 jeźdźców przeszło 20.000 Tatarów, oswobodzając około 50.000 jasyru. Po odliczeniu czasu, zużytego na codzienne walki, dzienny wysiłek marszowy wyniósł 45—50 klm., przestrzeń, nieznaną wówczas na zachodzie dla większego oddziału wojska.

Podczas kampanji wiedeńskiej, marsze Sobieskiego były jeszcze większe. Lewa kolumna jego wojsk, złożona z wojsk starego komputu, przebywa w 12 dni 321 klm., robiąc w tem 3-dniówki. Kolumna prawa pokonywa bez odpoczynków w 15 dni zgórą 4.000 klm., zdążając do rejonu koncentracji w Mikulowie. Z Raciborza król Jan III rusza dn. 25 sierpnia 1683 r. z przednią strażą, liczącą 3.000 koni, naprzód i, robiąc dzienne marsze po 30—70 klm., już 31 sierpnia łączy się z Lotaryńczykiem oraz wojskami cesarskiemi. Licząc na efekt szybkości swych poruszeń, król Jan III wybiera punkt przeprawy przez Dunaj pod Tullu, oddalonem zaledwie o 20 klm. od armji tureckiej, lecz osłonionem od niej bezdrożami gór Lasu Wiedeńskiego.

Obliczenie było zupełnie słuszne. Gdy 12 września z gór Kahlenbergu Sobieski ujrzał niezmierzony obóz turecki i wysunęły się kolumny niemieckie, idące traktem naddunajskim, Kara-Mustafa nie wierzył w obecność na miejscu króla polskiego. Wiedząc o jego wyruszeniu z Warszawy na pomoc Wiedniowi, spodziewał się nadejścia jego jeszcze nieprędko, licząc, iż przedtem uda mu się pokonać niemieckie wojska Leopolda i zdobyć Wiedeń. To też teraz obrócił część swych sił przeciw wyjściom z Lasu Wiedeńskiego, nie przerywając szturmu do miasta i uważając, że wystarczą one najzupełniej do powstrzymania nadchodzącego, jak mniemał, Lotaryńczyka. Zjawienie się koło południa kolumn jazdy polskiej, na stokach bezdrożnych Lasu Wiedeńskiego zmieniło nastrój Turków i, stwarzając moment zaskoczenia, natychmiast odczuty i wyzyskany przez Sobieskiego, przyczyniło się wielce do odniesienia świetnego zwycięstwa.

Kampanja wiedeńska jest ukorowaniem pracy wojennej Sobieskiego. Przeprowadzona z wielkim rozmachem, stanowić może pod tym względem przykład i dla czasów obecnych, mimo, że żyjemy w dobie motoryzacji. Na tle stosunków końca XVII w. stanowi ona prawdziwą rewelację, dla której nie znajdujemy porównania. Przeprowadzenie bitwy o Wiedeń jest nie mniej piękne. Wyzyskanie wszystkich broni, rozwinięcie wielkiej, na ówczesne stosunki nawet bardzo wielkiej, bo przeszło 76.000-ej armji, przygotowane przez Sobieskiego bardzo sprężyście i w sposób, odpowiadający zawczasu opracowanemu planowi rozegrania bitwy — stanowią wzory dowodzenia, jakim niewiele jest równych. Przewaga wojennego intelektu Sobieskiego nad jego chwilowymi sprzymierzeńcami jest tak wielka, że, pomimo spraw etykietalnych i intryg politycznych na tem tle, ani książę Lotaryński, ani książęta Rzeszy w niczem nie okazali nawet cienia nieposłuszeństwa; zdaniem samego Sobieskiego, „zgoła kapitan najprostszy nie mógł być posłuszniejszy nad nich".

Wiele lat później dopiero nastąpiło zaćmienie właściwego znaczenia Sobieskiego w ocenie przebiegu odsieczy i bitwy pod Wiedniem. Nie bez wpływu na pomniejszenie należnego mu i polskiej sztuce wojennej rozgłosu był polityczny i wojskowy rozkład Polski, który, rozpoczęty za następców Jana III-go na tronie, nie pozwolił nam się już podnieść, aż do naszych czasów.

Dziś nadeszła chwila, aby, wobec zbliżającego się 250-lecia odsieczy wiedeńskiej, największemu z protagonistów polskiej sztuki wojennej przywrócić splendor, jako żołnierzowi, i zapewnić mu należne miejsce w panteonie wielkich wodzów świata.



Obraz nieznanego mistrza — w. XVII

Muzeum sztokholmskie

Rota husarska wojewody poznańskiego na zaślubinach Zygmunta III

Fot. J. Ryś

Rtm. dypl. WŁ. DZIEWANOWSKI

KAWALERJA W WOJNIE ŚWIATOWEJ

W okresie wojny światowej i bezpośrednio po niej częstokroć wygłaszano zdanie, że niema już miejsca dla konia na polach nowoczesnych bitew. Nie było to nic nowego: przeciwnicy kawalerji już wielokrotnie, i od bardzo dawna, to samo twierdzili. Była o tem mowa w połowie XIV w., po kilku poważnych porażkach jazdy francuskiej i niemieckiej; to samo pisał Macchiavelli w r. 1518. Dzieje późniejszych wojen jednak nie przyznały słuszności tym teorjom. Coprawda, po wojnie światowej inni przeciwnicy jazdy, może lepiej z nią obeznani, łagodzili zbyt arbitralne twierdzenie, zastrzegając, że odnosi się ono tylko do większych mas, gdyż małe oddziały, działające bezpośrednio na korzyść innych broni lub użyte do rozpoznania, mogą jeszcze być pożyteczne. To zresztą było całkiem oczywiste. Wystarczy wspomnieć tak znane przykłady, jak podjazd kapitana francuskiego Lepic w pierwszych dniach wojny, który, dzięki gadatliwości wziętego jeńca, pozwolił na skonstatowanie, że do Belgji wkroczyło kilkanaście korpusów niemieckich, lub cytowaną przez generała Gazain rozpaczliwą szarżę 4-go szwadronu z 10-go pułku strzelców konnych na skrzydło całej dywizji niemieckiej, przełamującej dnia 30 maja 1918 r. front francuski na odcinku 299-go pułku piechoty. Niespodziewana szarża na skrzydło zatrzymała na miejscu ruch naprzód całej dywizji.

Po bliższem jednak zbadaniu roli kawalerji podczas największej wojny w dziejach świata—musi się dojść do do wniosku, że i to drugie twierdzenie, odmawiające użyteczności jedynie większym masom kawalerji, jest również niesłuszne, gdyż masy te odegrały rolę bardzo poważną.

Rola ta mogłaby być jeszcze daleko świetniejsza, gdyby nie błędne pojęcia, jakie sobie przed wybuchem wojny wytworzono o działaniu taktycznem jazdy. Pojęcia te odrazu na początku pociągnęły za sobą szereg krwawych, a całkiem zbytecznych niepowodzeń, których można byłoby uniknąć, gdyby operacyjnie użyto jazdy w bardziej racjonalny sposób.



1914

Pomimo jednak wadliwego przygotowania i jeszcze wadliwszego użycia, kawalerja wpisała w tym okresie niejedną piękną kartę do swych dziejów. Nie miejsce tu na dokładny opis jej działań; trzeba z konieczności ograniczyć się do pobieżnego zaledwie wskazania ważniejszych i ciekawszych epizodów.

Przed wojną jazda wszystkich państw Europy była przygotowana głównie do walki konnej, którą rozumiano przedewszystkiem, jako szarżę. Coprawda, zdawano sobie sprawę, że przy nowoczesnem szybkostrzelnem uzbrojeniu może zajść konieczność walczenia pieszo, lecz uważano to za ostateczność niepożądaną, nie szkolono kawalerji dostatecznie w tym kierunku, a nawet odpowiednio nie wyposażono; ilość karabinów maszynowych, tej podstawowej w walce nowoczesnej broni, była zbyt mała, a w niektórych krajach, jak naprzykład we Francji, kawalerja wcale nie posiadała bagnetów.

Gdy wojna wybuchła, kawalerja drogo zapłaciła za swą tendencję do ciągłego szarżowania. Wystarczy wymienić dwa epizody: bitwę pod Haelen, gdzie Niemcy próbowali konno atakować spieszoną kawalerję belgijską, a jeden z ich pułków, 2-gi kirasjerów, próbował powtórzyć Somosierrę, szarżując czwórkami po szosie, oraz bój pod Gródkiem Podolskim, gdzie dywizja kawalerji austrjackiej szarżowała, krwawiąc się bezskutecznie, na niewielkie siły strzelców rosyjskich.

W obydwóch wypadkach rezultat był ten sam. Szarża, wywołana nie przez zaskoczenie, na przeciwnika dobrze usadowionego w terenie, dała, jako jedyny wynik, kolosalne straty i całkowite rozbicie szarżujących pułków.

Nie lepiej rozpoczęła wojnę i kawalerja francuska. Podczas pierwszych spotkań ze strażami przedniemi Niemców ginęły nieraz w parę minut, bez żadnego pożytku, całe szwadrony i dywizjony, dążące, w myśl wpojonych im zasad, do zmierzenia się z przeciwnikiem nie inaczej, tylko koniecznie z szablą w ręku.

KOŃ W POLU I W OGNIU

ZE WSPOMNIEŃ UŁANA

Mam napisać feljeton o koniu-żołnierzu, bo życie ułana jest w równej mierze życiem żołnierza, jak konia, w tem cudownem, doskonałem wzajemnem uzupełnieniu, jakie daje siła, wytrwałość, temperament i instynkt zwierzęcia — z rozumem, sprytem, odwagą i żądzą przygód człowieka, złączonych w jedną istotę, przeznaczoną do życia i walki.

Feljeton o koniu! Feljeton na jedną kolumnę druku! Czyż można wtłoczyć taki temat w jedną kolumnę!

Szukam w moich szpargałach. Jak w całem mojem życiu, tak i w stosie tych zapisanych ołówkiem, atramentem, maszynowem pismem, wreszcie drukowanych papierów — rolę wybitną, rolę naczelną odgrywa koń.

Przerzucam kartki cyklu „Moje szkapy", na których odnajduję sylwetki koni, dosiadanych w latach 1919—1921.

Więc najprzód rozdział „Goljat". Goljat był to koń wielki, ale niezdarzony. Długonogi, limfatyczny, słaby, łatwo podlegający chorobom, a przedewszystkiem — skandalicznie się potykający. Był głupi i niepojętny, a kary wytrzymywał potulnie, ale bez skutku. Tylko na kwaterę umiał trafić nie gorzej od innych koni. To rzeczywiście umiał.

Bez sekundy wahania skręcał w podwórze, na którem, ku mojemu zdziwieniu, znajdowałem swoje siodło. Mimo to nie udawało mi się go polubić.

A jednak i Goljat miał w sobie iskierkę tej ambicji końskiej i tego niewytłumaczonego duchowego zespolenia z jeźdźcem, o jakiem mogą coś powiedzieć zarówno kozacy z dońskich stepów, jak arabowie Jemenu, i berberzy Maroka, cow-boye Wyomingu i Utahu, południowo-amerykańscy gauczowie, czy wreszcie — maleńcy dżokeje z torów Liverpoolu i Epsom.

W jednym szybkim nocnym marszu, marszu odwrotowym, w którym upadek mógł grozić odłączeniem od szwadronu i nieobliczalnemi jego następstwami, kiedy miałem duszę na ramieniu — Goljat się nie potykał. Szedł z widocznym wysiłkiem, zmęczony poprzedniemi uciążliwemi marszami, ale się nie potykał. Od tej pory powiedziałem sobie, że Goljat swoje wady przyniósł na świat bez własnej winy, i miałem wyrzuty sumienia, że byłem dla niego niesprawiedliwy. W obrządzaniu go okazywałem mu możliwie najwięcej wdzięczności i serdeczności.

Był to jednak pechowy koń. Mimo najstaranniejszego obrządzania, połączonego już teraz z należną wierzchowcowi dozą sentymentu, późną jesienią Goljat dostał bardzo silnej grudy na lewej nodze i musiał być zastrzelony.

Dalszy rozdział nosi tytuł „Kary". Miałem wtedy dwa konie — wierzchowego i juka, obydwa czarne, jak kruki, bez oznak.

Lewy, wierzchowy, chodził jakoś cudnie, skrocza, tak, że dosiadywałem na nim po polsku, na długich strzemionach, i nigdy nie potrzebowałem anglezować. Dodanego kłusa chodził tak miękko, iż nic nie zdradzało ruchu, oprócz lekkiego kołysania na prawo i lewo wskos, na zmianę. Ważyłem wtedy coś około ośmdziesięciu kilo, plus cały balast stroczonego siodła, broni i amunicji, i, siedząc na Karym, piętami zapewne niewiele więcej odstawałem od ziemi, jak na pół metra, pomimo wysokiego austrjackiego siodła. Mimo to, koń był zawsze raźny, wesoły i okrągły, jak wałek.

Było kiedyś „wianie" podjazdu, łapanego z flanki.

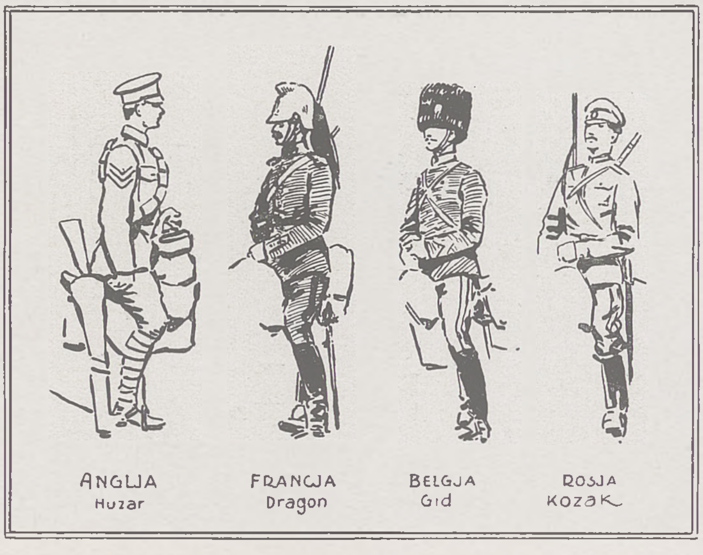
Te pierwsze gorzkie doświadczenia zostały prędko wykorzystane. Uświadomiono sobie, że szarża rzeczywiście może dać rezultat piorunujący, ale tylko w tym wypadku, jeśli stanowi dla przeciwnika całkowite zaskoczenie lub też gdy jest skierowana przeciw nieprzyjacielowi, już zdemoralizowanemu i złamanemu moralnie. Uświadomiono sobie, że we wszystkich innych wypadkach bronią główną także i kawalerji jest karabin maszynowy, a siłę jej i przewagę nad piechotą stanowi zdolność szybkiego przesuwania się z miejsca na miejsce, niespodziewanego zjawiania się i znikania, przyczepiania się do przeciwnika, nie dając się jednak zniszczyć, jednem słowem — te zalety, które jazda zawdzięcza wiernym swym towarzyszom bojowym — koniom.

Zdawałoby się, że po dostosowaniu kawalerji do nowych zasad taktycznych ciężar złego przedwojennego przygotowania zniknie. Jednak na kawalerji ciążyło jeszcze jedno przekleństwo: źle przewidziane użycie operacyjne. Weźmy dla przykładu kawalerję niemiecką na zachodnim froncie. Tu Niemcy, oprócz silnej kawalerji dywizyjnej, wystawili cztery korpusy kawalerji samodzielnej. Jak wiadomo, ich plan operacyjny polegał na szerokim ruchu oskrzydlającym prawego skrzydła, który miał wszystkie siły franko-angielskie zgarnąć, jakby do wielkiej sieci, i doprowadzić do ich otoczenia. Zdawałoby się logicznem zebrać całą masę kawalerji samodzielnej na tem zachodzącem skrzydle. Tak jednak nie zrobiono. Kawalerja została równomiernie podzielona na całym froncie: przydzielono po jednym korpusie 1-szej armji (2-gi), 2-giej armji (1-szy), 5-ej armji (4-ty) i 6-ej armji (3-ci). Jak to w jednej ze swych prac stwierdza generał von Seekt, podział taki był ciężkim błędem. Zamiast stworzyć dużą siłę na zachodzącem skrzydle, któraby wzmocniła efekt oskrzydlenia, ubezpieczyła od wszelkiego zaskoczenia z tej strony, dzięki swej zdolności rozpoznawania, i uniemożliwiła uderzenie od tyłu na zachodzące skrzydło — wciśnięto kawalerję między gęsto rozmieszczone masy piechoty, gdzie, wobec braku przestrzeni, zupełnie nie była w stanie wykorzystać swych głównych cech: ruchliwości i szybkości.

Można z całą pewnością twierdzić, że gdyby masa kawalerji niemieckiej była na skrajnem prawem skrzydle podczas bitwy nad Marną, uderzenie 6-ej armji francuskiej z rejonu Paryża na tyły Niemców nie byłoby możliwe. Masa kawalerji odkryłaby je w porę, a zalewając całą okolicę stolicy i niszcząc komunikacje—z całą pewnością udaremniła, nie mówiąc już o wrażeniu moralnem, jakie jej obecność naokoło Paryża musiałaby wywołać.

Wkrótce jednak miała kawalerja niemiecka dokonać jednego z najpiękniejszych czynów w jej dziejach. Rozpoczęła się bitwa nad Marną; na przestrzeni 250 kilometrów walczyło z każdej strony około 2 miljonów ludzi. We froncie niemieckim, między 1-szą a 2-gą armją, powstała groźna luka, długości 35 kilometrów. Do luki tej wdarły się wielkie siły: cała armja angielska, to jest trzy korpusy piechoty i dywizja kawalerji (10 pułków), 2-gi korpus kawalerji francuskiej i prawie połowa francuskiej 5-ej armji. Groziło odcięcie i całkowite zniszczenie związanej już ciężką walką z innym przeciwnikiem (6-tą armją franc.) 1-szej armji, groziło wyjście na tyły 2-giej armji — groziła powszechna katastrofa. Lukę próbowano zamknąć jedynemi rozporządzalnemi siłami — kawalerją. Były to korpusy: 2-gi, gen. v. der Marwitz, i 1-szy, gen. v. Richthofen, nie połączone nawet pod jednem dowództwem. Razem około 16 tysięcy jeźdźców — przeciw z górą 100 tysiącom nieprzyjaciela. Nie mogło oczywiście być mowy o zatrzymaniu przeciwnika; chodziło tylko o to, żeby go tak opóźnić, by dać czas 1-szej i 2-giej armji wykonać zbieżny odwrót i zamknąć lukę. Zadanie to zostało wykonane. Przez całe siedm dni, od 6 do 13 września, kawalerja przyjmowała na siebie natarcia o wiele silniejszego przeciwnika. Doszła do takiego zmęczenia, że konie już nie mogły iść inaczej, niż stępem, ale to jeszcze dawało 6 kilometrów na godzinę, stanowiło więc znaczną przewagę ruchliwości nad piechotą, posuwającą się tylko z szybkością 4 kilometrów na godzinę. Pozwoliło ją ciągle niepokoić i skutecznie opóźnić. Kawalerja uratowała Niemcy od katastrofy.

W okresie bitwy nad Marną, Francuzi zrozumieli konieczność posiadania większych mas jazdy i energicznego ich użycia. Przykładem tego jest śmiały zagon 5-tej dywizji na tyły 1-szej armji niemieckiej, aż pod kwaterę główną generała v. Klucka, co, podług pułkownika Hentscha, wywołało wielkie zamieszanie. Sformowano we Francji 2-gi korpus kawalerji i przystąpiono do formowania trzeciego. Opłaciło się to sowicie, gdyż w na-



1914

Szwadron zapylał już galopem, i my z maszynką ruszyliśmy za nim. Drogi nie starczyło na szerokość, i rozsypaliśmy się po łące. Było tu nie bardzo równo, jak to na łące: miejscami — kępy grubych traw i sitowia, miejscami — zdradliwe, malutkie dołki, powydeptywane racicami krów podczas deszczów, teraz — zeschnięte i stwardniałe. Uważałem, że Kary ma o wiele zadużo na grzbiecie na taką drogę. Nadomiar złego, wpoprzek zagrodził mu drogę rów. Nie był zbyt stromy, ani głęboki i zacząłem hamować Karego, woląc go przeprowadzić powoli. Ale już nie starczyło mi czasu. Rozpędzone konie wpadły na rów; juk skoczył w górę, jak baran, i uderzył mnie fatalnie skrzynką amunicyjną w kolano. Wierzchowy śmignął gładko, jakby nigdy nic. Malec zaimponował mi. Chociaż miałem go krótko, pozostało w mej pamięci na zawsze pełne sentymentu wspomnienie po małym Karym — wesołym, dzielnym kucyku.

Dalej Pichna, która uczyła mnie znaczenia komend, wiosną roku 1920, kiedy po powrocie z urlopu akademickiego dostałem się do szwadronu, zaawansowanego przez zimę w zwrotach i mustrze. Dalej Struś. Dalej nerwowy i ognisty, ruchliwy, jak żywe srebro, Fuchs. Dalej cichy, ofiarny, bezimienny kasztan który niósł mnie kilometr, mając kość miednicy strzaskaną pociskiem z parabellum, dopóki kolega nie powiedział mi, że po zadniej nodze konia płynie struga krwi... Jeden za drugim, przewijają się portrety czworonożnych pomocników, towarzyszów i przyjaciół, z którymi się sypiało, jadało i gadało nam tylko zrozumiałym językiem, posiadającym mało słów, a dużo spojrzeń, gestów i myśli, pełnych woli wrzącej, jak lawa, a twardej, jak kamień...

Dalej następują konie cywilne, więc cykl „Moje szkapy" zamykam. Otwieram wojenny „Notatnik szeregowego", notatnik przesiąknięty potem, z którego niejednej karty wyziera krańcowe wyczerpanie fizyczne, męka bezsenności, chłód i głód, powodujące nieraz zniechęcenie i apatję. W chwilach takiego przygnębienia żołnierza ratuje świadomość, że ma kogoś, komu jest potrzebny, o kogo warto dbać i dla kogo warto żyć. Ma konia.

Koń jest dla ułana osią, dokoła której obraca się jego życie, trzonem jego pracy.

Oto wyjątek z listu do rodziców:

„Już nie mam czasu pisać, bo muszę czyścić konia na przegląd (dzisiaj dostałem nowego; byłby zdaje się dosyć dobry, gdyby nie był zamorzony i wychudzony)..."

Koń uczestniczy i w radościach życia żołnierskiego, jako nierozłączny towarzysz wesołej kompanji.

Hen, w kurzawie gościńca, widać szwadron za szwadronem; wieją proporczyki dowództw szwadronów. Pierwszy już znikł w lesie. Idą szwadrony dwójkami w równych odstępach; juki „techników" — pod plandekami, maszynki — na małych konikach. Ciągną i ciągną w nieznaną, fascynującą dal, w rozhowor bitwy, raźno, wesoło, ze swawolną piosenką, bijącą echem w lasy.

— O-joj-uha-ha!

Błyszczące gwiazdki słońca wieszają się w marszowym pyle na metalowych częściach rynsztunku końskiego i uzbrojenia, skaczą, tańczą po rozciągniętej kolumnie — pyszny, wspaniały widok!

— Pan z piwnicy powraca
O-joj-uha-ha!
Ułan panią obraca —
— haaa!...

Koń razem z ułanem podlega napadom chwilowej depresji moralnej. Oto przeżycie z samotnej czujki nocnej.

stępnym okresie walki, tak zwanym „biegu do morza", który polegał na ciągłych wzajemnych próbach oskrzydlenia od północy, gdzie na zachodzącem skrzydle niemieckiem stale była kawalerja — jedynie przeciwstawienie jej równie ruchliwej masy kawalerji francuskiej pozwoliło na niedopuszczenie do obejścia i doprowadziło do ciągłego przedłużania frontu, dopóki nie oparł się o morze. W tym wypadku brak większej ilości kawalerji z tej lub innej strony umożliwił uniknięcie oskrzydlenia i wynikającej z niego porażki. Wówczas wytworzył się front ciągły, umocniony, oparty skrzydłami o nieprzekraczalne przeszkody: Szwajcarję i morze Północne. Rola większych mas kawalerji zmieniła się; jazda stała się mniej czynna, lecz pozostała równie ważną. Masy jej były teraz szybkim odwodem, który rzucano na zagrożone miejsca frontu. W roku 1918 korpusy kawalerji francuskiej w ten sposób parokrotnie uratowały sytuację. Konie musiały przytem wykonać ogromne wysiłki: do 250 kilometrów w trzy dni całemi korpusami.

W roku 1918, gdy stały front zaczął się chwiać, znów wysunęła się na pierwszy plan kawalerja. Po marcowej ofensywie niemieckiej i przerwaniu frontu obawiano się, że Niemcy rzucą w przerwę swą jazdę. Angielski wódz naczelny, marszałek Douglas Haig, rozporządzający w tym czasie 5-ciu dywizjami kawalerji, z których dwie były spieszone, uważał za konieczne wsadzić je z powrotem na koń, odbierając część koni taborom i artylerji i zmniejszając przez to stany piechoty (gen. Brandt). O tym momencie pisze gen. Mangin w „Comment finit la guerre": „Wielkie niebezpieczeństwo stanowiła możność wdarcia się korpusu kawalerji niemieckiej... Położenie było poważne". Obawa była tak wielka, że kwestję, czy Francja posiada dość kawalerji, żeby się takiemu niebezpieczeństwu przeciwstawić, o ile się ono powtórzy, poruszano nawet w parlamencie, jeszcze po wojnie. Niemcy jednak kawalerji nie posiadali; resztki jej były na wschodzie. Nie było szybkiej i ruchliwej masy, którąby można było rzucić w przerwę frontu. Przerwa została zamknięta; zwycięstwo niemieckie nie osiągnęło rezultatów pozytywnych.



2 pułk szwoleżerów Rokitniańskich w szarży

Na wschodnim froncie użycie kawalerji na początku wojny naogół również nie było szczęśliwe. Ogromne masy rosyjskie, na świetnych koniach, zachowywały się całkiem biernie, austrjacka zaś kawalerja, rozdrobniona i rzucona na spotkanie o wiele silniejszego przeciwnika, została całkiem zmarnowana. Natomiast kilka pięknych kart wpisała do swych dziejów kawalerja niemiecka. Wystarczy wymienić działania 1-ej dywizji przeciw całej armji generała Rennenkampfa w Prusach Wschodnich, gdy chodziło o opóźnienie rosyjskiego ruchu naprzód, żeby dać czas Hindenburgowi na rozbicie armji Samsonowa, zdobycie Kutna przez 6-tą dywizję; wystarczy wspomnieć osłonę odwrotu korpusu generała Scheffera z pod Łodzi przez 6-tą i 9-tą dywizję kawalerji. Wszędzie, gdzie zebrano większe masy kawalerji pod rozkazami dosyć energicznego dowódcy, rezultaty były dobre. Podczas ofensywy

---

Jest ciemna noc. Trzymam karabin na udzie i słucham.

Gdzieś daleko, bardzo daleko — strzelają...

Jestem przygnębiony moralnie i słaby fizycznie; widocznie dzisiaj nadszedł ten dzień depresji, kiedy to mszczą się na człowieku nieprzespane noce i niejedzone obiady i paruje zmęczenie po warjackiej bieganinie w tyraljerach. Czuję, że nie dałbym należycie energicznego oporu wrazie zaatakowania i że gdyby teraz zjawił się nieprzyjaciel — tym, któryby musiał zginąć, byłbym ja.

Nie boję się zginąć i nie będę uciekał przed śmiercią, tylko czuję, że dzisiejszej nocy coś się stanie.

Strzelają. Tam, gdzieś przedemną, czynione są nadludzkie wysiłki we wzajemnych łowach na ludzi. We mnie zamarła wszelka energja; jestem jakby rażony duchowym paraliżem. Niech przyjdzie niebezpieczeństwo — zginę.

Koń mój dziwnie się boi nocy i tych dalekich strzałów; ciągle niespokojnie wyrzuca łbem, gryzie żelaza w pysku i szybkiemi ruchami wykręca uszy na wszystkie strony. Kiedy nie pozwalam mu zawrócić -- cofa się. Instynkt mówi mu, że w tych dalekich odgłosach czai się śmierć.

Strzały się zbliżają; słychać karabiny maszynowe. Pewno bije się sąsiedni szwadron.

Buch! buch! buch!... Pękło kilka granatów ręcznych, i na chwilę się uciszyło.

Muszę używać całej siły, żeby utrzymać konia na miejscu. Zawrócony z jednej strony, okręca się w drugą, znów zawrócony — cofa się, tuląc zad pod siebie. Silnemi pchnięciami ostróg zmuszam go do powrotu na miejsce. Wściekam się na konia, który nerwowo przeżuwa żelaza w pysku. To ciągłe dzwonienie wędzidła o munsztuk pozbawia mnie możności korzystania z jedynego zmysłu, jaki mi zostaje — ze słuchu.

Koń ma jeden żołądek z ułanem, ułan — z koniem. Na jednej ze stron notatnika czytam:

— Jestem w świetnem usposobieniu: koń mój jest najedzony, o sobie mogę powiedzieć to samo...

Koń ochoczo i śmiało nosi ułana na zawadjackie, awanturnicze wyprawy, w ciemną, pełną tajemnic i niespodzianek noc, pod czyhające z krzaków lufy maximów. Razem z jeźdźcem „trzyma fason", ale w odpowiedniej chwili umie użyć całej potęgi swych żelaznych płuc i serca, całej szybkości swych cudownych nóg.

— „Nie czuję nigdzie rany, i Struś widać jest nietknięty, bo nie zwalnia biegu, tak prędkiego, że nie odróżniam poszczególnych jego susów, tylko skurcz i rozkurcz mięśni grzbietu, naciągniętego, jak struna. Jego gęsta grzywa trzepie mnie po ręce....

I cóż mam więcej napisać o koniu-żołnierzu? Miejsca już niemam, więc kończę cytatą z książeczki o koniu, jakiego miałem „w cywilu":

„Z mocarnego grzbietu Wichra mój najbliższy świat wydawał mi się ciasny i mały. Przebiegane coraz to nowe okolice działały na mnie, jak narkotyk, którego dawki trzeba ciągle zwiększać. Łaknąłem mierzenia niezmordowanemi nogami Wichra coraz to nowych dróg i bezdroży w nienasyconym głodzie ruchu i przestrzeni..."

Do tego dodam jeszcze — „hazardu i walki", jeżeli chodzi o konia bojowego.

Inż. Stanisław Szczawiński

austro-niemieckiej na linję San — Wisła w jesieni 1914 roku, dowództwo rosyjskie było stale dokładnie informowane o tem, co się działo na froncie południowo-zachodnim, dzięki obecności korpusu kawalerji generała Nowikowa, gdy absolutnie nie wiedziało, co się dzieje na froncie północno-zachodnim, gdzie kawalerja działała mniej energicznie (gen. Daniłow).

Pięknym również przykładem działania kawalerji jest akcja Niemców na Wilno — Mołodeczno. Po długich i ciężkich walkach piechoty — odeprzeć Rosjan się nie udało; zagon, wykonany przez korpus kawalerji generała Garnier na rosyjskie tyły, na Mołodeczno, zmusił do cofnięcia się całego zachodniego frontu, który zawierał wówczas rosyjskie siły główne. Dla zamknięcia luki zostały wówczas bezpośrednio ściągnięte 1-sza i 2-ga armje rosyjskie i wielkie masy kawalerji. Tak samo w Rumunji błyskawiczne działanie korpusu Schmettowa umożliwiło szybką ofensywę i rozbicie Rumunów.

Może najbardziej jaskrawo występuje znaczenie kawalerji na frontach egzotycznych: w Palestynie i na Bałkanach.

W pierwszym wypadku, korpus kawalerji angielskiej, w składzie 3-ch dywizyj, w tem jeden pułk francuski, rzucony na tyły dwóch tureckich armij, 7-mej i 8-mej, przebył 300 kilometrów, dotarł do Damaszku i spowodował poddanie się obydwóch tych armij nieprzyjacielskich, a potem i 4-ej armji. W drugim — zagon jednej francuskiej brygady generała Jouinot - Gambetta na tyły Bułgarów wywołał poddanie się całej armji; oczywiście, zagon ten był wykonany w chwili szybkiego odwrotu nieprzyjaciela i skierowany na ważny węzeł komunikacyjny.

W dziejach kawalerji podczas wojny światowej figuruje też na zaszczytnem miejscu garstka świeżo wskrzeszonej kawalerji polskiej, która, pomimo trudnych warunków, potrafiła dowieść, że żyją w niej tradycje Kircholmu, Wiednia i Somosierry. Oddziały polskiej kawalerji zaczęły się tworzyć w r. 1914, i to zarówno po stronie państw centralnych — kawalerja Legjonów, jak i po stronie koalicji — dywizjon ułanów polskich, który potem stał się pierwszym pułkiem ułanów Krechowieckich. I po jednej, i po drugiej stronie władze zaborcze niechętnie patrzyły na tworzenie polskich sił zbrojnych i zezwalały na nie tylko ze względów politycznych, hamując jednocześnie wszelkie próby rozwinięcia tych sił na większą skalę. To też kawalerja polska pozostała przez cały czas wojny bardzo nieliczną i, wskutek tego, zaważyć poważnie na losach walki nie mogła. Wszystkie jej działania były jednak prowadzone z taką brawurą i poświęceniem, że zyskała sobie wielki szacunek, zarówno u sprzymierzeńców, jak i u przeciwników.

W jej dziejach wysuwają się na pierwszy plan dwie walki, których, pisząc o kawalerji w wojnie światowej, pominąć nie można: Rokitna i Krechowce. Stanowią one piękne przykłady tego, co kawalerja, dobrze prowadzona i owiana duchem poświęcenia, zrobić może. W swoim czasie walki te wywołały w społeczeństwie polskiem niesłychany wybuch entuzjazmu i urosły w pojęciach naszych do potęgi symbolu. Przyjrzyjmy się im choć pobieżnie.

Rokitna. W czerwcu 1915 r. Rosjanie wycofali się przed XI korpusem austrjackim na teren Besarabji i obsadzili zawczasu umocnioną linję. Dwudniowe natarcia piechoty zostały powstrzymane.

13 czerwca położenie się pogorszyło. Sąsiednia 84-ta brygada austrjacka musiała się cofnąć przed rosyjskiem przeciwnatarciem. 2-ga brygada Legjonów otrzymała rozkaz nacierania, aby ratować położenie. Odwodów już nie było; piechota była całkiem wyczerpana. Kazano szarżować kawalerji legjonowej, złożonej z dwóch szwadronów, 2-go i 3-go. 2-gi szwadron ruszył do szarży, 3-ci — miał wyruszyć później, jako druga fala. Do tego zresztą nie doszło, bo, nim zdążył wyruszyć, rozkaz został odwołany. Szarżował więc tylko jeden 2-gi szwadron w sile 71 szabel. Przeszedł przez trzy linje okopów rosyjskich; resztki jego, paru ludzi zaledwie, utknęły przed czwartą linją. Straty były ogromne: 75% ludzi i 77% koni. Szarża wywarła na przeciwniku ogromne wrażenie moralne — zaprzestał przeciwnatarć, a w nocy się wycofał.

Krechowce. Rewolucyjna armja rosyjska jest w pełnym odwrocie po klęsce, poniesionej we wschodniej Małopolsce w lecie 1917 r. Cofając się, pali i rabuje miasta. 22 lipca zaczyna się rabunek Stanisławowa. Stojący w tym czasie pod miastem pułk ułanów polskich zostaje przez swego dowódcę, pułkownika Mościckiego, rzucony na ratunek miastu. Pułk walczy przez 22 i 23 lipca ze swymi „sprzymierzeńcami", Rosjanami, i ratuje miasto od zagłady. 24 lipca położenie się zmienia. Zbliżają się Niemcy. Odcinka frontu, osłaniającego miasto, broni 11 dywizja rosyjska, lecz sąsiednia 19 dywizja pierzchła, odsłaniając przez to bok i tyły 11-tej, której grozi zupełne odcięcie, o ile Niemcy zdążą obsadzić na jej tyłach przeprawy przez obie Wereszyce. Pułk ułanów polskich otrzymuje rozkaz nie przepuszczenia Niemców przez opuszczony odcinek 19-ej dywizji w ciągu 5-ciu godzin, to jest przez czas, potrzebny na wycofanie się 11-ej dywizji. Pułk liczy 400 szabel i nie posiada karabinów maszynowych; siły niemieckie i austrjackie, idące w zagrożonym kierunku, wynoszą 2.500 ludzi z karabinami maszynowemi, samochodami pancernemi i silną artylerją.



Defilada 1 pułku ułanów Krechowieckich im. płk. Bol. Mościckiego w dniu 15-cia pułku

Dowódca pułku rozwiązuje otrzymane zadanie w sposób zaczepny. Nie mając ani broni samoczynnej, ani artylerji, nie może bronić się na miejscu. Wobec tego szarżuje, gdy tylko nieprzyjaciel się zjawi na równinie koło wsi Krechowce, położonej na południowy zachód od Stanisławowa. W dniu tym pułk wykonał 6 szarż, wszystkie zwycięskie. Straty poniesione wyniosły 25%. Zadanie zostało całkowicie wykonane — 11 dywizja uratowana.

*

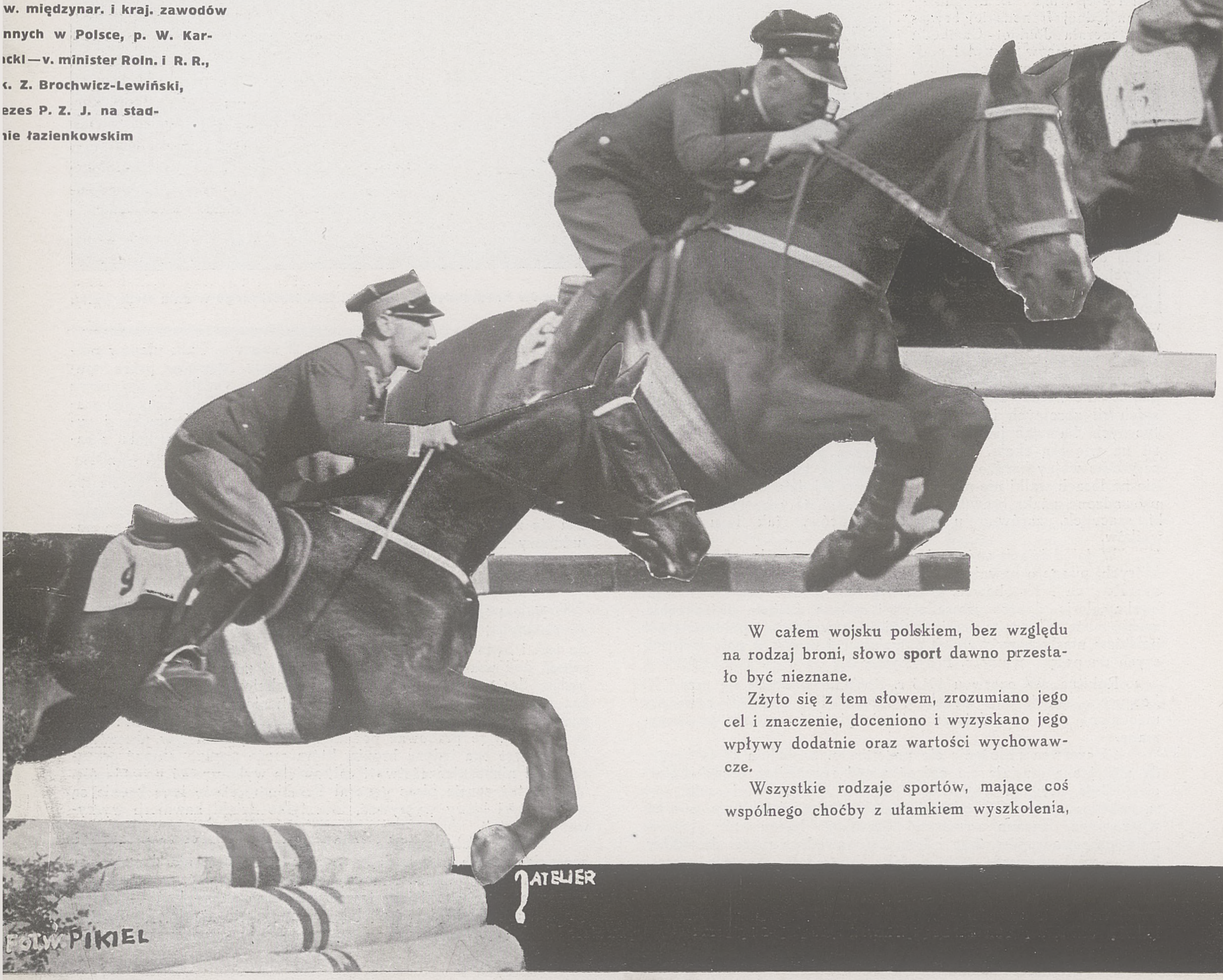
Nawet ten pobieżny rzut oka na dzieje jazdy w okresie wojny światowej pozwala na wysnucie pewnych wniosków. Kawalerja jest i będzie jedną z broni głównych. Może oddać nieocenione usługi, pod warunkiem jednak, że, jak jej uzbrojenie, tak i użycie będzie dostosowane do warunków technicznych chwili obecnej. Szarża jest możliwa, a czasem nawet konieczna, ale tylko w wypadku zaskoczenia przeciwnika. Kawalerja jest bronią ruchu i przestrzeni, a więc pracować powinna na skrzydłach i w przerwach frontu. Jest ona jedyną bronią, która może prędko usunąć grożące nagle niebezpieczeństwo i całkowicie wykorzystać powodzenie. W tym też sensie pisze generał Pershing: „Może inne bronie są w możności bitwy wygrywać, lecz tylko dzięki kawalerji wygrywać je warto".

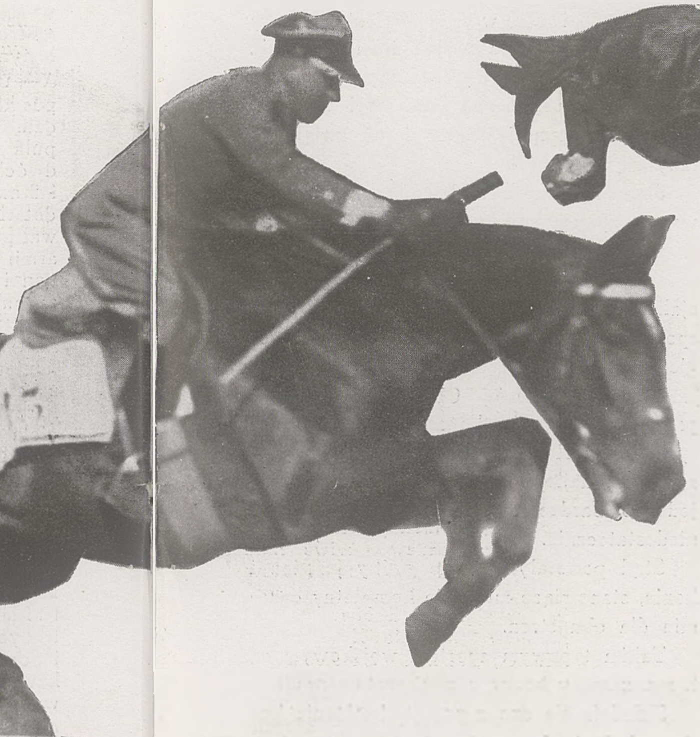
Wojny polsko-rosyjska 1920 r. i grecko-turecka 1922 r. w tak szerokiej mierze potwierdziły te zasady, że dziś nie ulegają one już żadnej wątpliwości, i można śmiało powiedzieć, że odwieczny przyjaciel i najwierniejszy towarzysz żołnierza — koń — będzie z nim nadal dzielił dolę i niedolę wojny, jak to czynił od początku dziejów.



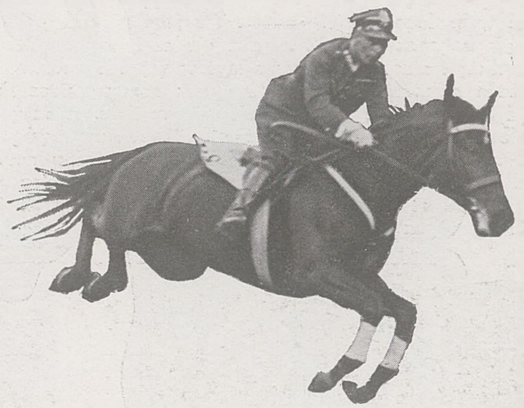
ezydent Rzeczypospolitej, premjer
. Prystor, ks. J. Radziwiłł, prezes
w. międzynar. i kraj. zawodów
nnych w Polsce, p. W. Kar-
ıcki—v. minister Roln. i R. R.,
. Z. Brochwicz-Lewiński,
ezes P. Z. J. na stad-
ie łazienkowskim

Sport konny w wojsku









W całem wojsku polskiem, bez względu na rodzaj broni, słowo **sport** dawno przestało być nieznane.

Zżyto się z tem słowem, zrozumiano jego cel i znaczenie, doceniono i wyzyskano jego wpływy dodatnie oraz wartości wychowawcze.

Wszystkie rodzaje sportów, mające coś wspólnego choćby z ułamkiem wyszkolenia, a dostępne wobec rozporządzalnych środków, znalazły w wojsku wyznawców.

Z drugiej strony — wiele działów wyszkolenia dało treść zawodom o charakterze sportowym.

Duch czasu i potrzeba fizycznego oraz psychicznego podniesienia karłowaciejącego pokolenia powojennego przyczyniły się nadewszystko do popularyzacji sportu.

W odrodzonem wojsku sport konny rozwinął się przed innemi.

Przyczyny jego powstania różnią się od genezy innych sportów. Szukać ich należy w usposobieniu, upodobaniach i historji naszego narodu, tak ściśle związanego z koniem.

Ta młodzież, która, podług Mickiewicza, „biła się w palcaty i ujeżdżała pańskie tureckie bachmaty", zajmowała się już wtedy sportem, choć tego tak nie nazywano.

Gonitwy do pierścienia, miotanie arkana i t. d. — były to rozrywki typowo sportowe, jakbyśmy dziś powiedzieli.

Odrodzone wojsko polskie jest godnym i gorliwym następcą dawnych tradycyj.

Ujęto to w formy nowoczesne. Ogólny nastrój sportowy stworzył tylko warunki sprzyjające pracy.

Sport konny znalazł sobie w wojsku najprzytulniejszą kolebkę. Inaczej być nie mogło.

Przy ogólnem zubożeniu powojennem tylko tu można było na szeroką skalę korzystać z materjału końskiego, dysponować niezbędnym sprzętem, znajdować opiekę instruktorską, oraz możność systematycznej zaprawy.

Nasz sport konny narodził się, rósł i rozwijał się prawie wyłącznie w wojsku, dopiero co wyłonionem z kłębowiska wydarzeń wojennych, a więc pamiętającem o swem bezpośredniem przeznaczeniu i racji bytu. Narodził się w wojsku, nasyconem odrodzoną tradycją bitew i śmiałych zagonów.

Dlatego sport konny odrazu zaczął dążyć do przyjęcia takich kształtów, w których były odcienie ryzyka, użycia konia na wolniejszej przestrzeni lub wykorzystania jego zalet, mających bezpośredni związek z jazdą w terenie. Dlatego polski sport konny unikał form sztucznych, dusił się w ciasnych ścianach ujeżdżalni i nie chciał ulec anachronizmom pseudoklasycyzmu, zablokowanego tylko w czworoboku, a nie wiadomo z jakich powodów zwanego „wzorowym".

Sport konny doby obecnej szuka wzoru, którego finezja również polegać będzie na łatwej przewadze woli jeźdźca nad koniem, ale w przestrzeni, w szybkości i na przeszkodzie, a wszystko to — w połączeniu z błyskawiczną orjentacją, śmiałością oraz z głęboką naukową znajomością konia i jego możliwości.

Kierowany zdrowym odruchem, sport konny w wojsku zaczął istnieć i istnieje nadal pod niewypisanem, lecz zgodnie przyjętem hasłem: sport dla życia, a nie życie dla sportu.

Zrodził to hasło najwyższy dla żołnierza sport — wojna.





Jeszcze przed zaprzestaniem działań wojennych, sport konny już uprawiać zaczęto.

Z miejsca obrano dwie formy: **biegi dystansowe i skoki przez przeszkody.**

Biegi dystansowe — to najbliższe echo działań wojennych kawalerji i sposobów jej użycia na szerokich frontach, echo wojny roku 1920-go.

Początkowo, nawet zbyt namiętnie, bez oglądania się na przykłady i od lat wielu czynione doświadczenia, stawiano na pierwszym planie większą szybkość na dystansach, częstokroć dochodzących do kilkuset kilometrów.

Odbywano te biegi nietylko pojedyńczo, lecz i całemi zespołami.

Kosztowne skutki tego szybko dały się odczuć. Wraz z niemi przyszedł koniec ścigania się po drogach i bezdrożach.

Następnym etapem były **biegi dystansowe z normą czasu i próbą kontrolną kondycji koni.** Wygórowane normy czasu, o charakterze doświadczalnym, przez jakiś czas jeszcze gnały zawodników szybciej, niż na to pozwalały siły końskie.

Dziś biegi dystansowe przeistoczyły się w raidy, w których, wypróbowując sprawność fizyczną jeźdźców, zapoznaje się ich jednocześnie z racjonalnem i oszczędnem używaniem koni.

Największą popularnością cieszą się zawody w skokach przez przeszkody, których niezupełnie dostatecznie umotywowana nazwa brzmi u nas — **konkursy hippiczne.**

Początkowo, w pierwszym rozpędzie, gdy jeszcze brakowało czasu do zastanawiania się, poszukiwano skoku dla skoku, chciano skoku za wszelką cenę, mniemano, że co koń — to skoczek, a co nie skoczek — to nie koń.

Oczywiście, odbijało się to fatalnie na koniach, równie źle, jak nadużywanie ich sił w pierwszym okresie biegów dystansowych.

Wydanie „Regulaminu sportu konnego w wojsku", stawianie w zawodach coraz większych wymagań co do gruntownego przygotowania koni przez odpowiednie ujeżdżenie i trening — stopniowo utemperowały żywiołowość tego kierunku.

Oprócz tego, podział zawodów na stopnie, według wieku i zdolności koni, uczyniły sport ten dostępnym dla szerokich mas wojskowych.

Stąd — tak wielkie jego rozpowszechnienie.

Z drugiej zaś strony mocne stanowisko Polski w tym sporcie poza granicami kraju stało się doskonałym werbunkiem licznych adeptów.

Tendencja nadawania zawodom w skokach przez przeszkody charakteru możliwie zbliżonego do jazdy w terenie nie odciąga konia wojskowego od rzeczywistej jego służby, lecz przyczynia się raczej do lepszego jego wyrobienia.

Właściwym celem jazdy jest umiejętne posuwanie się w każdym nieznanym terenie, i nietylko pojedyńczo, lecz w mniejszej lub większej grupie innych koni.

Najlepszym pod tym względem sportem jest jazda za psami, goniącemi za zwierzyną (polowanie **par force**), ewentualnie — idącemi za sztucznym śladem.

Zbyt jednak kosztowny jest ten rodzaj sportu, by mógł być rozpowszechniony.

Ogólna, może nawet podświadoma, dążność do tej najbliższej życia jazdy — ogromnie spopularyzowała surogat prawdziwej jazdy myśliwskiej — **bieg za mastrem.**

W pierwszych latach powojennych, przy małem jeszcze zrozumieniu treści biegów za mastrem, urządzano je przeważnie z końcową gonitwą do celownika. Obecnie coraz rzadziej spotykamy się z tym „prowincjonalizmem".

Jeźdźcy nauczyli się brać udział w biegach dla samych biegów, nie wymagając zbędnych dodatków.

Biegi myśliwskie w dniu św. Huberta stały się tradycją, nietylko w broniach jezdnych.

Jak przepięknie wyglądałoby, gdybyśmy mogli mieć dostateczną ilość sfor! Ileby to dodało animuszu jeźdźcom i jak zwiększyłaby się ich ilość!

Jednakże sport w każdem wojsku zawsze rozpatrywany być musi pod kątem widzenia zysku dla celów wojskowych.

Wypadnie to czasem na niekorzyść specjalizacji przy poszczególnych rodzajach sportów. Jest jednak w tem najzupełniej logiczny związek ze służbą wojskową, jak jeźdźca, tak i konia. Obydwaj muszą być przygotowani do wykonania wielu rozmaitych zadań. Każde z zadań musi być wykonane jak najlepiej. Nie można wykonywać jednego bardzo dobrze, a pozostałych — niedostatecznie.

Stąd powstały złożone **próby jeźdźca i konia,** stanowiące możliwie kompletny egzamin dla obu stron.

Takim typowym sportem wojskowym są t. zw. **zawody konne o mistrzostwo armji.**

Składają się one z próby ujeżdżenia konia, władania konno bronią białą i palną,



Przegląd 2-ej dywizji kawalerji pod Zwiahlem, w r. 1920

Ze świata



Defilada 11 pułku ułanów w dniu święta niepodległości 11.XI.1928 w Warszawie

O przywrócenie właściwej roli kawalerji francuskiej

Na łamach „Sport universel illustré" ukazał się „List otwarty do francuskiego ministra spraw wojskowych", napisany przez hr. de Bresson, cieszącego się wielkim autorytetem w kołach sportowych, hodowlanych i politycznych Francji.

Obszerne streszczenie tego ciekawego dokumentu podajemy poniżej, uważając, że wywoła on zainteresowanie nietylko oryginalnem ujęciem przedmiotu, ale pobudzi również do głębokich refleksyj, mogących uchronić w przyszłości od analogicznych błędów w traktowaniu hodowli konia szlachetnego i sportu jeździeckiego, które winny być stale wiązane ze sprawą obrony państwa.

Hr. de Bresson rozpoczyna swój „list otwarty" żądaniem: „przywrócenia niektórym pułkom kawalerji koni, których pozbawione zostały tak nieoględnie przez poprzedników pana ministra"...

Dalej następuje szerokie, może aż nazbyt szerokie, umotywowanie tego, tak naturalnego żądania.

Pierwszy motyw, natury ekonomicznej, to „konieczność ożywienia hodowli konia szlachetnego, wymagającej ze strony hodowców-rolników największego nakładu środków i ryzyka"; dalej — motyw ważny z uwagi na bezpieczeństwo: ...„w razie wybuchu wojny, kiedy, szczególnie w pierwszym jej okresie, odpowiednio przygotowane rezerwy końskie winny się znajdować wewnątrz kraju, zanim nadejść zdołają siły pomocnicze z kolonji"; trzeci wreszcie motyw, również związany ze sprawą bezpieczeństwa: „...wychowanie i wyćwiczenie każdego rodzaju broni musi być tem pełniejsze i tem więcej wszechstronne, im bardziej zmniejszamy długotrwałość ćwiczeń, wobec ustawowego skrócenia czasu służby wojskowej..."

Istotnie, trudno, aby rekrut stał się prędko kawalerzystą, ćwicząc... bez konia.

Chociaż więc hr. de Bresson nie podaje jeszcze innych motywów, natury czysto wojskowej, uznając się za zbyt mało kompetentnego w tych sprawach, i poprzestaje na stwierdzeniu, że „w czasie wojny zawsze niezbędną będzie „kawalerja na koniach" w zespole różnych rodzajów broni", to jednak uważamy, że motywował aż nadto szeroko. Przynajmniej dla nas, którzy wprost za rewelację uznać musimy wiadomość o spieszeniu we Francji „niektórych pułków kawalerji"!

Rozszerzając uzasadnienie swego żądania, hr. de Bresson pisze dalej: „...koń w terenie, na polu bitwy, jest i pozostanie zawsze najzwrotniejszym, łatwym do prowadzenia i najbardziej dyskretnym środkiem ruchu, motorem, który wszędzie przejść może i któremu najtrudniej się przeciwstawić. W czasie ruchów wojsk, nadewszystko przy wielkiej ich ilości, ta ciągła i natychmiastowa gotowość i zdolność przystosowania się do każdego terenu jest cenną zaletą, która częstokroć nabiera wartości wręcz niezastąpionych".

Oczywiście, wszystkie te wartości wykazać może w całej pełni tylko koń szlachetny, „... ratować więc trzeba przed upadkiem i podźwignąć hodowlę tego konia...", która we Francji „...w chwili wybuchu wojny światowej, dzięki długotrwałym, ofiarnym wysiłkom państwa i hodowców prywatnych, stała już na wysokim poziomie. Wszystkie obce kraje chętnie nabywały konie we Francji; przed hodowlą naszą otwierały się widoki wielkiego powodzenia". Wtedy to: „...niewczesne poczynania prawodawcy zamknęły możliwość wydatnego eksportu.

Co za radość dla hodowców zagranicznych! Setki miljonów straciła nasza hodowla przez niebaczny krok parlamentu..."

A jak trudno odrobić straty, poniesione w hodowli koni, wskutek błędnego kierunku lub nieprzemyślanych poczynań, ilustruje autor temi słowy: „Nie trzeba zapominać, że wyprodukowanie konia określonego typu i odpowiednich właściwości wymaga przynajmniej sześciu lat czasu, a w razie zmiany rodzaju zapotrzebowania, jeszcze drugie tyle dodać należy, aby dostarczyć reproduktorów, o typie, odpowiadającym zmienionym wymaganiom. A więc 12 lat trwają nakłady kapitału, zanim cel zostanie osiągnięty i zanim hodowca będzie mógł nareszcie zainkasować słusznie mu należne zyski".

Podkreśla następnie autor konieczność zwiększenia ilości zakupu koni typu wojskowego oraz podwyższenia cen remontowych, co, wobec olbrzymich sum budżetu francuskiego ministerstwa spr. wojskowych, stanowić będzie minimalne obciążenie, a uchroni francuską hodowlę konia szlachetnego przed stopniowym upadkiem, który doprowadzić może do tego, iż hodowla ta nie zdoła dostarczyć dostatecznej ilości koni nietylko dla wojska, ale nawet na potrzeby rynku wewnętrznego.

Aby zaś tem mocniej zadokumentować doniosłość roli kawalerji, podnosi hr. de B. jeden jeszcze, bodaj najciekawszy, bo nie dość znany i doceniany moment: wielkiego wpływu służby w kawalerji na wszechstronne wyrobienie charakteru człowieka-żołnierza.

„Wojna światowa wykazała niezbicie, że ci żołnierze, którzy odbyli służbę w kawalerji, po wyjściu z wojska, pod każdym względem przewyższali byłych szeregowców innych broni, np. piechoty".

Tę wyższość ich przypisać należy konieczności „szybkiego działania i szerokiego zasięgu widzenia przy ruchach konnicy w polu, co w rezultacie prowadzi do wyrobienia charakteru w kierunku największej inicjatywy osobistej, bystrego przewidywania i trafnej oceny położenia, oraz karności wojskowej.

Wszystkie te cechy urabia i kształci w żołnierzu kontakt z koniem, i dlatego można konia nazwać: „nieocenionym wychowawcą młodych kadr wojskowych".

Ludzie, wyrobieni w służbie kawalerji, która tak świetnie kształci charakter, zaszczepia tężyznę, karność i poczucie odpowiedzialności, nietylko mieć będą zbawienny wpływ na swych kolegów wojskowych w służbie innej broni, ale i później, po opuszczeniu szeregów, stanowić będą element, wywierający głęboki, a dziś tak bardzo pożądany, wpływ wychowawczy na społeczeństwo cywilne. Sami zaś wejdą w życie, świetnie przygotowani do walki z jego przeciwnościami, a więc będą mieli wszelkie szanse, aby tę walkę życiową wygrać.

Domagając się ponownie, w końcowym ustępie swego listu, przywrócenia odjętych kawalerzystom koni, albowiem „zawsze można zmienić prawo źle pomyślane" (mowa o prawie z 29 marca 1928 r., wykluczającem



5 pułk ułanów na manewrach

robienie zmian w składzie sił wojskowych armji francuskiej) — hr. de Bresson z wielką siłą przekonania wyraża myśl, iż rząd i parlament nie pominą milczeniem jego apelu, zmierzającego do wzmożenia bezpieczeństwa i pomyślności gospodarczej państwa, nadewszystko zaś nie uczynią tego: „...w tak poważnej i pełnej grozy chwili, gdy nad Europą, jako polem walki przyszłej wojny światowej, zawisa znowu koszmar hegemonji niemieckiej..."

Ostatni ustęp, pełen szczerego patosu, jakże wiele nam mówi!

Zwrot o „hegemonji niemieckiej" nie jest tu przypadkowy.

Dla każdego z nas, bliżej interesujących się powojennemi postępami hodowli koni i jeździectwa w różnych krajach Europy, nie jest nowiną, że Niemcy posunęły się w tym zakresie nie o krok, lecz o sto kroków naprzód. Dość przejrzeć pisma sportowe niemieckie, aby wyczuć, jak powszechny stał się w tym kraju kult hodowli konia, kult jeździectwa i kult... kawalerji.

Nauka wojny światowej w las nie poszła. Niemcy zdały sobie sprawę z tego, jak dalece inaczej wyglądałyby w r. 1914 koleje wojny na ówczesnym froncie rosyjskim, gdyby posiadali wówczas potężną kawalerję, siedzącą na koniach odpowiedniego typu.

Natomiast we Francji po wojnie hodowla konia szlachetnego nie posunęła się naprzód. Raczej przeciwnie. Społeczeństwo francuskie, po za garstką hodowców, bezpośrednio, finansowo zainteresowanych, zobojętniało na sprawy hodowli koni. Duch jeździecki upadł. Zastąpił go... duch automobilowy, miraż mechanizacji powszechnej...

Dopiero w ostatnich czasach poczęto dzwonić na alarm, zapewne w znacznej mierze pod wpływem wiadomości o rozwoju i poziomie obecnym kawalerji niemieckiej.

Powyższy list hr. de Bresson jest właśnie wyrazem rosnącego we Francji niepokoju. Przedrukowanie go zaś, niemal „in extenso" w niemieckim St. Georg'u, nb. z komentarzami, tchnącemi ironją w stosunku do Francji i nieukrywaną dumą z powodu osiągniętych w Niemczech wyników, jest w tym wypadku typowym przykładem niemieckiej „Schadenfreude".

Sądzimy, że wystarczy tych refleksyj, aby znaleźć właściwą dla nas wskazówkę. Każda doskonalsza cegła w żywym murze kawalerji, jaki przeciwstawić będzie musiała Polska — Niemcom, zadecyduje o sile naszego odporu w obronie Państwa.

Wzmacniajmy ten mur za wszelką cenę!

St. Pobóg

We wrześniu r. b. Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska w Warszawie urządzają wystawę odsieczy wiedeńskiej, na której zgromadzone będą najcelniejsze pamiątki owoczesne, okazy broni, płótna znakomitych mistrzów dawniejszych oraz współczesnych i t. d.

KRONIKA

OSOBISTE

— **Kierownikiem ogólnym zespołu jeździeckiego,** udającego się na międzynarodowe zawody konne do Nicei i Rzymu, departament kawalerji M. S. Wojsk. wyznaczył w dn. 23 b. m. płk. Stefana Dembińskiego, szefa remontu koni M. S. Wojsk.

WIADOMOŚCI OFICJALNE

— **Porządek dzienny posiedzenia Komitetu do spraw wyścigów konnych dnia 6 kwietnia 1933 r.**

1) Ponowne rozpatrzenie zmiany § 20 prawideł wyścigowych.

2) Rozważenie sposobu zaliczania sum, wygranych w gonitwach dla koni półkrwi angielskiej, w wypadkach, gdy konie półkrwi angielskiej biorą udział w gonitwach z końmi pełnej krwi angielskiej i wysokiej półkrwi angielskiej.

3) Wolne wnioski.

— **Naczelna organizacja związków hodowli koni w Polsce** podaje do wiadomości terminy i miejsca zakupu koni 4 let. i st. do wojska na terenach komisyj remontowych Nr. 1 i 3 w okresie wiosennym:

Komisja remontowa Nr. 1.

Dn.	10.IV.33 r.	Siedlce	godz. 13
„	11.IV.33 „	Kraśnik	„ 10
„	12.IV.33 „	Biłgoraj	„ 10
„	26.IV.33 „	Koło	„ 12
„	27.IV.33 „	Turek	„ 10
„	5.V.33 „	Nowojelnia	„ 10.30
„	8.V.33 „	Wysokie Mazow.	„ 12
„	9.V.33 „	Grodno	„ 10
„	10.V.33 „	Sokółka	„ 9
„	15.V.33 „	Wilno	„ 9
„	16.V.33 „	Głębokie	„ 9
„	17.V.33 „	Oszmiana	„ 9
„	18.V.33 „	„	„ 9
„	19.V.33 „	Święciany	„ 10
„	26.V.33 „	Kobryń	„ 10
„	27.V.33 „	Brześć n/Bugiem	„ 9.30
„	12.VI.33 „	Skrzybowce	„ 9
„	13.VI.33 „	Lida	„ 9
„	14.VI.33 „	Bohdanów	„ 12
„	19.VI.33 „	Horodziej	„ 15
„	20.VI.33 „	Baranowicze	„ 9

Komisja remontowa Nr. 3.

Dn.	11.IV.33 r.	Pszczyna
„	12.IV.33 „	Bochnia
„	20.IV.33 „	Nowy Targ
„	25.IV.33 „	Kozienice
„	26.IV.33 „	Radom
„	27.IV.33 „	Kielce
„	29.IV.33 „	Góra Ropczycka
„	5.V.33 „	Dąbrowa k/Krakowa
„	9.V.33 „	Kołomyja
„	10.V.33 „	Żółkiew
„	11.V.33 „	Sokal
„	16.V.33 „	Włodzimierz
„	17.V.33 „	Łuck
„	18.V.33 „	Zdołbunów
„	29.V.33 „	Kozienice
„	30.V.33 „	Kielce
„	2.VI.33 „	Opoczno

Każdorazowo o godz. 9-ej rano na miejscowej targowicy.

— **Naczelna organizacja związków hodowli koni w Polsce** zawiadamia, że w komunikacie z dnia 7 marca Nr. 47 wkradła się omyłka, którą niezwłocznie należy sprostować, a mianowicie:

„konie urodzone w r. 1930 nazywane będą w armji na literę C; w r. 1931 — na D; w r. 1932 — na E; w r. 1933 — na F i t. d. według alfabetu".

— **Zebranie organizacyjne Zrzeszenia stowarzyszeń hodowców konia remontowego w Warszawie** odbyło się dnia 20 marca r. b.

Nowopowstała instytucja obejmuje narazie teren pięciu województw dawnej Kongresówki, trzech województw północno-wschodnich i woj. wołyńskiego. Statut Zrzeszenia przewiduje w pierwszym rzędzie organizację włościańskiej hodowli koni typu remontowego, skutkiem czego w woj. białostockiem, kieleckiem, lubelskiem, łódzkiem, warszawskiem i wołyńskiem nowi członkowie z pośród większej własności przyjmowani nie będą. Z chwilą przejęcia opieki nad hodowlą włościańską w wyżej wymienionych województwach przez istniejące na tym terenie Związki hodowców konia szlachetnego — nowopowstała instytucja ma się przekształcić w Związek hodowców konia remontowego województw północno-wschodnich.

Ukonstytuowano zarząd prowizoryczny, w którego skład weszli pp. Eugenjusz Roth z Kopył (woj. poleskie) — prezes; Tomasz Szalewicz z Kołdyczewa (woj. nowogródzkie) — vice-prezes; dr. Stanisław Łuniewski z Siedlec — vice-prezes; Zygmunt Sierakowski z Sierakówka (województwo wołyńskie) — członek zarządu; Stefan Wasilewski (województwo wileńskie) — członek zarządu. Komisja rewizyjna pp.: Henryk Przewłocki z Mord; Ignacy Poczobutt-Odlanicki z Poczobutt i Stanisław Petelczyk z Hlebowicz (pow. grodzieński). Kierownikiem Zrzeszenia został p. Stanisław Walewski.

WYŚCIGI

Sezon wiosenny 1933 r. rozpoczyna się w Warszawie programowo dnia 6 maja.

Min. Roln. i R. R. zatwierdziło także dodatkowe dnie wyścigowe w Warszawie: 30 kwietnia i 3 maja.

JEŹDZIECTWO

STATYSTYKA

nagród zdobytych od 1.I 1932 do 31.XII 1932 przez jeźdźców polskich w publicznych krajowych i zagranicznych zawodach konnych

(próby w skokach przez przeszkody, konkursy typu „wszechstronnej próby konia wierzchowego“ i konkursy ujeżdżania), opracowana na podstawie oficjalnych sprawozdań towarzystw dla Polskiego Związku Jeździeckiego.

	I	II	III	IV	V	dalsze
1. **Ruciński por.** . . . . Mistrz w skokach przez przeszkody na rok 1932	10	3	1	3	1	5
2. **Dąbski-Nehrlich por.** . II-gi wicemistrz w skokach przez przeszkody na rok 1932	8	4	4	1	1	9
3. Szosland rtm.	6	4	1	2	2	5
4. Tomecki Wilhelm . . .	6	1	1	1	1	1
5. **Rojcewicz por.** . . . . II-gi wicemistrz ujeżdżania na rok 1932	5	3	1	3	2	5
6. Sałęga kpt.	4	3	4	1	1	8
7. **Mrowec Franciszek kpt.** I-szy wicemistrz w skokach przez przeszkody	3	2	—	1	—	3
8. Piechocki por.	3	1	1	—	—	1
9. Bylczyński kpt. em. . .	3	1	—	1	1	3
10. Luettwitz bar. R. . . .	3	—	2	1	—	—
11. Skupiński rtm.	3	—	1	1	—	4
12. Korytkowski por. . . .	2	4	1	1	—	—
13. Wickenhagen Karol . .	2	3	—	1	2	1
14. Krahelski por.	2	2	3	—	—	—
15. Karwacki por.	2	2	2	1	—	2
16. Rymsza por.	2	2	2	—	1	2
17. Kulesza por.	2	1	2	—	—	3
18. Nitosławska-Maciejowska Marja . .	2	1	—	—	—	—
19. Żelewski por.	2	—	1	—	—	2
20. Wolski por.	2	—	—	1	1	1
21. Łukaszewicz por. . . .	2	—	—	—	—	5
22. **Sokołowski por.** . . . . I-szy wicemistrz ujeżdżania na rok 1932	1	2	—	—	1	—
23. Biliński Wojciech por. .	1	1	4	1	2	6
24. Komorowski por. . . .	1	1	3	—	1	4
25. Zahorski gen. bryg. . .	1	1	2	1	1	—
26. Dowbor por.	1	1	2	—	1	1
27. Wilczkiewicz por. . .	1	1	1	1	—	4
28. Pindelski W.	1	1	1	—	1	—
29. Cichocki por.	1	1	1	—	—	1
30. Gutowski ppor. . . .	1	1	—	1	2	4
31. Nowak por.	1	1	—	1	1	2
32. **Mossakowski por.** . . Mistrz ujeżdżania na rok 1932	1	1	—	1	1	1
33. Schön Wilhelm	1	1	—	1	—	—
34. **Królikiewicz rtm.** . . . Mistrz szampjonatów konia na rok 1932	1	1	—	—	1	1

(d. c. n.).

— **Zawody konne w 1 pułku strzelców konnych.** W dniu 19 marca odbyły się czwarte z rzędu w b. roku sportowym zawody konne, przyczem w poszczególnych przebiegach osiągnięto następujące wyniki:

I — Konkurs dla pań i panów — 1) P. Sroczyńska Anna na Odino (zakupiony przez K. R. 4 w 1925 r. od p. Belova z Osłanina; 2) p. Drewitz Teodor na Neptunie, zakupionym przez K. R. 2 w 1925 r. od p. Cybulskiego z Powsina; 3) p. Breinak-Gościmska na Narodowcu (brak danych).

II — Konkurs podoficerski — 1) plut. Buksiński na Lwowiance (brak danych); 2) plut. Czarny na Oleandrze (zakupiony przez K. R. 3 w 1925 r. od p. Konopki z Modlnicy; 3) wachm. Dąbek na Oprawie (zakupiony przez K. R. 2 w 1925 r. od p. Cybulskiego z Powsina; 4) kpr. Szabo na Marsie (brak danych);

III — Konkurs oficerski — 1) por. Landowski na Westalce (Dolores) po Opryszku i Herze, (zakupiona przez K. R. 1 w 1929 r. od p. Daszewskiego z Nowej-Wsi); 2) ppor. Jakubowski na Wróżce (zakupiona przez K. R. dod. w 1929 r.); rtm. Berenson na Zorzy (Burza) po Banzaju i Granicy (zakupiona przez K. R. 1 w 1930 r. od p. Michalskiej z Trawnik).

Nagrody w postaci żetonów i flots wręczali: p. Wanda Czosnowska, Zdzisław hr. Grocholski i dowódca pułku płk. Adam Zakrzewski.



Z zawodów konnych 1 p. s. k.

— **Komitet targów końskich w Gnieźnie** urządza wiosenne zawody konne na własnym terenie konkursowym w Gnieźnie przy ulicy Wrzesińskiej w dniach 29 i 30 kwietnia oraz 2, 3 i 4 maja r. b. Bliższych informacyj udziela sekretarjat komitetu targów końskich w Gnieźnie, Hotel Centralny, ul. Mieczysława.

PROGRAM

biegów naprzełaj (cross-country) w 1933 r.

WARUNKI OGÓLNE.

1. Biegi poniższe przeznaczone są wyłącznie dla koni polskich (ogierów, klaczy i wałachów).

2. Waga na wszystkich dystansach wynosi: ogiery i wałachy 76 kg, klacze 2 kg. mniej.

3. Konie, które w 1932/33 r. wygrały gonitwę z płotami lub przeszkodami, wart. 2.500 zł. lub wyższej — wykluczone; które wygrały kiedykolwiek jedną taką gonitwę wartości niższej, niosą + 3 kg.

4. We wszystkich biegach obowiązują następujące wymiary przeszkód: szerokość do 4 m. (rowy), wysokość przeszkód twardych 1,0—1,05 m., półtwardych (ze szczotką) do 1,30 m.

5. Wysokość opłat przy meldunkach wynosi 0,5% wartości nagrody.

6. Żadne ograniczenia, poza wymienionemi w warunkach poszczególnych biegów, nie mogą być stosowane.

WILNO

A. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932 r. żadnego biegu naprzełaj nie wygrały. Przeszkód 15. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 5.000 m.

B. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932 r. wygrały jeden bieg naprzełaj, niosą+3 kg., dwa takie biegi + 6 kg. Przeszkód 18. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 6.000 m.

C. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1933 r. wygrały jeden bieg naprzełaj, niosą + 2 kg., dwa takie biegi + 4 kg. Przeszkód 15. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 5.000 m.

D. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932/33 r. w biegach naprzełaj udział brały, lecz żadnego biegu nie wygrały. Przeszkód 18. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 6.000 m.

BARANOWICZE

A. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932 r. biegu naprzełaj wart. 2.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 1.000 zł., niosą + 4 kg. Przeszkód 18. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 6.000 m.

B. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932 r. biegu naprzełaj wart. 2.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 1.500 zł., niosą + 6 kg., 1.000 zł. + 4 kg. Przeszkód 15. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 5.000 m.

C. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w biegach na przełaj w 1932 r. 3.000 zł. a w 1933 r. 2.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 1.500 zł., niosą + 4 kg., 1.000 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. brały udział w biegach naprzełaj, lecz nie wygrały 500 zł., otrzymują — 3 kg. ulgi wagi. Przeszkód 18. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 6.000 m.

D. **500 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1932/33 r. w biegach naprzełaj 3.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 2.500 zł., niosą + 4 kg., 2.000 zł. + 3 kg., 1.500 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. brały udział w biegach naprzełaj, lecz nie wygrały 1.000 zł., otrzymują—2 kg. ulgi wagi. Przeszkód 15. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 5.000 m.

E. **1.000 zł.** dla 5 l. i st. koni. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 3.000 zł., niosą + 4 kg., 2.000 zł. + 3 kg., 1.500 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. brały udział w biegach naprzełaj, lecz nie wygrały 1.000 zł., otrzymują — 2 kg. ulgi wagi, 500 zł. — 4 kg. Przeszkód 24. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 8.000 m.

GRUDZIĄDZ

A. **700 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1933 r. w biegach naprzełaj 2.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 1.500 zł., niosą + 4 kg., 1.000 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj udział brały, lecz 500 zł. nie wygrały, otrzymują — 3 kg. ulgi wagi. Przeszkód 15. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 5.000 m.

B. **800 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1933 r. w biegach naprzełaj 2.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 1.500 zł., niosą + 4 kg., 1.000 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj udział brały, lecz 500 zł. nie wygrały, otrzymują — 3 kg. ulgi wagi. Przeszkód 18. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 6.000 m.

C. **1.000 zł.** dla 5 l. i st. koni, które w 1933 r. w biegach naprzełaj 3.000 zł. nie wygrały. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj wygrały 2.500 zł., niosą + 4 kg., 2.000 zł. + 2 kg. Które w 1933 r. w biegach naprzełaj udział brały, lecz 1.000 złotych nie wygrały, otrzymują — 2 kg. ulgi wagi, 500 zł. — 3 kg. Przeszkód 24. Jeźdźcy panowie (wojskowi i cywilni).

Dystans około 8.000 m.



Szarża

PIŚMIENNICTWO

— **Czwarte wydanie regulaminu M. Z. J.**

„Le Sport Universel illustré" donosi, że opuściło już prasę czwarte wydanie regulaminu Międzynar. Związku Jeździeckiego oraz Nr. 3 **Biuletynu urzędowego** tegoż Związku, a następnie pisze: „W czwartem wydaniu regulaminu usunięte zostały pewne niejasności w układzie poszczególnych artykułów i podany jest szereg ścisłych definicyj, których brak poprzednio odczuwaliśmy, szczególnie w zakresie zawodów w terenie (crossy, próby dystansowe, raidy).

Z przepisów tych wynika, że jeśli chodzi o biegi naprzełaj lub zawody w terenie na mniejszych dystansach, polecenie osobie trzeciej przebycia trasy (konno lub pieszo) w celu jej zbadania — pociąga za sobą wyłączenie zawodnika z konkurencji, podczas gdy w zawodach długodystansowych (ponad 50 kilometrów) oraz w raidach — można używać przewodnika, wolno też mieć przed lub za sobą pojazd, bądź cyklistów, posuwać się zbiorowo i t. d. (art. 4, parcours Nr. 29).

Przy ujeżdżaniu, obowiązuje prowadzenie konia oburącz, poza zwrotami, przy których przepisane jest prowadzenie jedną ręką. W biegu o Puhar Narodów (Prix des Nations) — panie nie mogą brać udziału w drużynie oficjalnej. Zresztą, w Biuletynie urzędowym na str. 19 wyraźnie powiedziano, że amazonki nie mogą w żadnym razie występować w konkursach, których program nie przewiduje, że zawody otwarte są dla pań i dla panów.

W tymże Biuletynie znajdujemy wniosek M. Z. J., na który zwracamy szczególną uwagę towarzystw i komitetów, organizujących zawody, a nie zawsze kierujących się jednakowemi zasadami przy obliczaniu sum, wygranych przez konia i przy ustalaniu handicapów. **M. Z. J. proponuje i zaleca przyjąć, jako podstawę do obliczeń, trzy ostatnie lata, poprzedzające rok bieżący.**

Prócz tego, Biuletyn zawiera dokładne i szczegółowe sprawozdanie ze wszystkich oficjalnych międzynarodowych konkursów hippicznych.

Regulamin (w cenie 6 fr.) oraz Biuletyn (w c. 11 fr.), otrzymać można za zaliczeniem poczt., zwracając się p. a. Paryż, 26, rue Brunel (17 e), albo do wydawcy, Nicea, 21,

WYNIKI WIĘKSZYCH GONITW ZAGRANICZNYCH.

Lincoln, 22 marca.

Lincolnshire Handicap 1,635 Ł — 1.600 m.

1. Dorigen, 4 l. kl. gn. gn. (Franklin-Trilogy) Mr. G. Lambton, 57½ kg. ż. T. Weston.

2. Solenoid, 4 l. og. (po Soldennis), 58½, ż. Joe Canty.

3. Varsity Express 4 l. wał. (po Black Gauntlet) 42¾, ż. W. Rickaby.

b. m.: 4. Winster, 5. Totaig, 6. Knight Error, 7. La Becassine, 8. Philander, 9. Tom Tit. III, 10. Trinidad. Biegało 28 koni.

Wygrane o 1½ dł. Czas 1:54⅕. Zakłady: 25:1, 10:1, 50:1.

Liverpool, 24 marca.

Grand National Steeplechase (Hdcp) 7.345 Ł — 7.200 m.

1. Kellsboro' Jack, 7 l. wał. c. gn. (Jackdaw-Kellsboro' Lass) Mrs F. Ambrose Clark 74 kg., ż. D. Williams.

2. Really True, 9 l. wał. (po Balscadden) 66¾ p. F. Furlong.

3. Slater, 8 l. wał. (po Southannan) 66¾ p. M. Barry.

b. m.: 4. Delaneige, 5. Alpine Hut, 6. Forbra, 7. Trocadero, 8. Southern Hero, 9. Master Orange, 10. Colliery Band, 11. Egremont, 12. Remus, 13. Ruin, 14. Near East, 15. Trouble Maker, 16. Shaun Goilin, 17. Chadd's Ford, 18. Merriment IV, 19. Ballybrack. Upadły: Dusty Foot, Youtell, Annandale, Pelorus Jack, Theras, Heartbreak Hill, Coup de Chapeau, Golden Miller, Apostaty, Society, Gregalach, Huic Holloa, Ballyhanwood, Guiding Light, Holmes.

Wygrane o 3 dł. — szyja. Czas: 9:28 (rekord). Zakłady: 25:1, 66:1, 50:1.

Maisons Laffitte, 24 marca.

Prix Lagrange 50.000 fr. — 2.000 m. dla 3-latków:

1. Antenor, og. c. gn. (Asterus-Amourette IX) James Schwob, 56 kg., ż. W. Sibbritt.

2. Pantalon, og. (po Scaramouche) 56 kg., ż. A. Rabbe.

3. Negundo, og. (po Banstar), 56 kg., ż. C. Elliott.

b. m.: Vertigineux, Le Cacique, Poppy, Fasil, Naaman.

Wygrane o 1—¾—½ dł. Czas 2:16. Tot. 321, 37, 11, 16:10.

Saint-Cloud, 25 marca.

Prix Edmond Blanc, 75.000 fr. — 1500 m.

1. Goyescas, 5 l. og. gn. (Gainsborough-Zariba) M. Boussac, 62½ kg., ż. C. Elliott.

2. Clarawood, 7 l. wał. (po Verwood) 61, ż. F. Herve.

3. Assuerus, 3 l. og. (po Asterus) 50, ż. A. Rabbe.

b. m: Commandeur, Malek Adel.

32, 26, 34:10.

Wygrane o 2—2½ dł. Czas: 1:37,2. Tot.:

Warunki prenumeraty czasopisma „JEŹDZIEC i HODOWCA"

Rocznie **50** zł., z góry za rok **45** zł., za pół roku **25** zł., kwartalnie **12** zł. **50** gr., miesięcznie **5** zł. — Wojskowi, urzędnicy państwowi i pracownicy instytucyj sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki.

Prenumerata roczna za dodatek „WIADOMOŚCI WYŚCIGOWE" wynosi dla prenumeratorów „JEŹDŹCA i HODOWCY" 15 zł. Zmiana adresu 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mazowiecka 16. Tel. 220-26. Adres telegr.: „Jeździec—Warszawa". Rachunek w PKO 6161

Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

REDAKTOROWIE: INŻ. JAN GRABOWSKI I JANUSZ WŁODZIMIRSKI. **WYDAWCA: INŻ. JAN GRABOWSKI**

Fotografje — W. Pikiel Drukarnia Techniczna Sp. Akc. Warszawa, Czackiego 3-4. Okładkę zdobił M. Walentynowicz

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę „Jeźdźca i Hodowcy" na kwartał II i miesiąc kwiecień.

Drukarnia Techniczna Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.